

LEGENDY  
ZIEMI  
BOLKOWSKIEJ



ROMAN SADOWSKI

*Książka wydana w ramach  
III Dni Średniowiecznej Kultury  
Śląsko-Łużyckiej  
które odbywają się pod patronatem  
Generalnego Konserwatora Zabytków*

# LEGENDY ZIEMI BOLKOWSKIEJ

Opracował i tłumaczył  
Roman Sadowski

Bractwo Rycerskie Zamku Bolków  
Muzeum Zamek Bolków  
Bolków 2000

© Bractwo Rycerskie Zamku Bolków

Muzeum Zamek Bolków

Oddział Muzeum Okręgowego w Jeleniej Górze

Bolków 2000

Opracowanie tekstów,  
tłumaczenie  
ROMAN SADOWSKI

Projekt okładki  
REGINA CHRZEŚCIJAŃSKA

Wydawnictwo  
„AD REM”  
tel. 075/7522215

ISBN 83-910893-6-3

Nakład 500 egz.

*Ten skromny tomik dedykuję  
moim najwierniejszym słuchaczom,  
Martynce i Bartkowi.*



**D**ążenie do poznawania historii lokalnej zawdzięczam własnej, nieokietzanej „słabości”, która charakteryzuje mój emocjonalny stosunek do miasta Bolkowa i jego uroczej okolicy. Zaspokojenie tego pragnienia polega na przeszukiwaniu wszystkich możliwych miejsc, w których spodziewam się znaleźć następną informację do dziejów Ziemi Bolkowskiej. Aby badania te były miarodajne, trzeba odszukać wiele źródeł, często dotąd nie znanych, zebrać możliwie najwięcej faktów dotyczących określonego okresu i obszarów działalności wcześniejszych mieszkańców miasta i okolicy.

Bezpośrednią inspiracją do opracowania zaoferowanego właśnie Czytelnikom zbioru legend i podań stało się moje odkrycie, którego dokonałem w bibliotece Muzeum Zamku Bolków, gdzie pośród zgromadzonych tam przedwojennych książek i publikacji znalazłem broszurkowe wydanie „Sagen in und um Bolkenhain” Kurta Tietzego<sup>1</sup>, bolkowskiego lekarza i poety, który, zafascynowany tutejszą ludowością i obyczajowością, zebrał i zachował od zapomnienia zazwyczaj powtarzane ustnie podania.

Ważną część niniejszego opracowania stanowią spisane pod koniec XVIII w. przez Benjamina Gottlieba Steigego te legendy, które dotyczą wyłącznie Bolkowa<sup>2</sup>.

Powstała na „spontanicznej” bazie częścią życia codziennego mieszkańców Ziemi Bolkowskiej były zwyczaje i obyczaje ludowe, których ważnym elementem były legendy. Tworzyły one istotną treść życia kulturalnego środowiska, tworzyły swoistą kulturę regionalną i lokalną. Opowiadano je na obszarze istniejącego przed wojną powiatu bolkowskiego, co nie oznaczało wcale, że podobne podania nie pojawiały się poza jego granicami<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> K. Tietze, *Sagen in und um Bolkenhain*, Bolkenhain 1924.

<sup>2</sup> B.G. Steige, *Bolkenhainer Denkwürdigkeiten*, Hirschberg 1795.

<sup>3</sup> Bolków stał się siedzibą samodzielnego powiatu w 1818 r. w wyniku państwowej reformy administracyjnej. Do tamtej pory połączony powiat kamiennogórsko – bolkowski został rozwiązany, a w jego miejsce powstały dwa starościąnskie powiaty. Po zakończeniu I wojny światowej powiat bolkowski składał się z 2 miast, z 49 wiejskich wspólnot gminnych i 38 majątków ziemskich, znajdujących się na obszarze 35 916 ha. Na mocy reformy administracyjnej z 1932 r. powiat bolkowski został rozwiązany i włączony do kamiennogórskiego, a po trwających rok protestach i próbach restytuowania powiatu bolkowskiego w jego wcześniejszych granicach, nastąpiło jego włączenie do Jawora z tym, że w Bolkowie pozostawiono część urzędów powiatowych. Od zachodu powiat bolkowski graniczył z powiatem świerzawskim, od południa z kamiennogórskim, od południowego wschodu z wałbrzyskim, od północnego wschodu ze strzegomskim i od północy z jaworskim; R. Sadowski, *Życie kulturalne i społeczne w Bolkowie w okresie 1924-33*, (praca magisterska).

Warto nadmienić także, że choć w tekście pojawiają się konkretne daty, nie może tu być mowy o jakichś określonych cenzurach, które wyznaczałyby chronologiczne ramy właściwe dla opracowań stricte historycznych.

Podjęte przeze mnie zadanie udostępnienia współczesnemu czytelnikowi bolkowych legend i podań wymagało wiele cierpliwości i żmudnych wysiłków. Istotną trudność stanowiło zachowanie wierności w tłumaczeniu, w oryginalnych tekstach bowiem język niemiecki przemieszany jest ze śląską gwarą, w której zapisu tych samych słów dokonywano często na kilka sposobów. Nie mniej skomplikowaną czynnością było rozpoznawanie terenowych nazw własnych, które dokładnie odnosiłyby się do współczesnych, polskich określeń miejscowości, miejsc, wzniesień, rzek i lasów. Wersja niemiecka niniejszego opracowania, dla zachowania autentyczności ludowego przekazu, zawiera niemieckie nazwy własne i te fragmenty wykorzystanych prac, które zapisane zostały śląską gwarą. W kilku przypadkach w części polskiej zrezygnowałem z niemieckiego zapisu imion bohaterów podań, zabrzmiałyby one bowiem dla polskiego czytelnika obco i niezrozumiale.

Wysiłek ten był niezbędny, gdyż pozwolił mi rzetelnie przygotować to skromne opracowanie, a Szanownym Czytelnikom przybliży niemały fragment z historii regionalnej i, co chyba jest najważniejsze, zaktywizuje środowisko lokalne w zakresie odkrywania – bądź co bądź – wspólnej, polsko-niemiecko-czeskiej historii Śląska.

Roman Sadowski





Legendy, podania i stare, dawno zasłyszane historie są bez wątpienia warte gromadzenia. Nam, ludziom nowoczesnym wydają się wprawdzie dość osobliwe i zabawne, ponieważ jesteśmy przyzwyczajeni do racjonalnego analizowania tego rodzaju informacji i wyjaśniania wszelkich niejasności. Nie przychodzi nam jednak do głowy, że legendy powstają w duszy prostego ludu i dlatego powinniśmy traktować je ze szczególnym uznaniem i czcią. Legenda zwiędnie jak kwiat, jeśli się go wyrwie, aby dokładnie obejrzeć pod lupą. Z jakimż to wzruszeniem przyglądamy się zabytkom przyrody i architektury rozsianym po całej Bolkowskiej Ziemi. Gdy stoimy przed starymi zamczyskami i jaskiniami, budzi się w nas promyk dziecięcej wyobraźni, który prowadzi nas po wszystkich owianych legendą zakamarkach i leśnych ostępach. Gdy słyszymy, bądź czytamy w przekazie ludowym z całą prostotą opowiedaną jakąś starą legendę, przysłuchujemy się cicho i często zauważamy w niej wyłącznie tutejszy folklor, który trzepoce jak pożółkła kartka kroniki. A im więcej zajmujemy się bogactwem legend naszej okolicy, tym bardziej staje się dla nas jaśniejsze, że te historie nie są wcale „niedorzecznym gadaniem”, lecz są wartościowym świadectwem życia i poglądów na życie ówczesnych mieszkańców, świadectwem, które nie zostało uwiecznione przez sztywne, powolne pióro kronikarza. Przekazywane z ust do ust odzwierciedlają dotąd często jeszcze w świeżości i pierwotności pozostający obraz duszy dawno minionych już czasów. Dowiadujemy się przy wnikaniu sercem w treść legend, że te tu i tam w odludnych i ukrytych chatach i lasach całej bolkowskiej okolicy żyjące jeszcze podania są wzajemnie ze sobą powiązane i często cofają nas niemal do zarania ludzkości. Dlatego są one tak ważne i dwakroć ważniejsze jest ich gromadzenie, ponieważ wraz z docieraniem masowej kultury do najbardziej oddalonych miejsc naszej rodzinnej niwy są one coraz rzadsze i prawie już zapomniane.

Nasza piękna okolica strzeże jeszcze wiele dziewiczych miejsc i nie jest szczególnie złą ta okoliczność, że nie dają one ani węgla ani innych skarbów ziemi i nie zostały tak zdominowane przez przemysł, jak inne okolice Śląska. Mimo gęstej sieci dróg jest u nas jeszcze wiele spokojnych, mało znanych siódł, kolorowych łąk, leśnych dróg i samotnie stojących skałek, gdzie jeszcze snuje się legenda. Nie zrozumie jej znaczenia przechodzący tuż obok turysta, lecz tylko ten, kto tutaj dorastał i dojrzewał, kto poznał wszystkie

ścieżki w zaroślach i na polach, kto podziwiał krajobraz o świtającym poranku i przy purpurze wieczornego nieba, kto oczekiwał w przedwiośniu na pierwszy świergot kosa po długiej, ciemnej zimie, kto poczuł zapach bzu w maju i spacerował przy ołowianych, listopadowych mgłach, w zamieci i odczuł na własnej skórze ostry mróz bolkowskiej zimy. Szczególnie jesienią, gdy ponure chmury i mgły ciągnęły się jak krepy wokół górskich skalnych raf i czarnych jodeł, gdy szumiały te stare lipy przed bolkowskim zamkiem i bramą zamku świńskiego, a zimą, gdy wichura od Poręby gonila wściekle przez w dół opadającą równinę, zalegało potem w naszym krajobrazie coś przygnębiającego, coś jakże pełnego zgrozy. I właśnie wtedy bywało przyjemnie w tych śląskich izbach z belkowym stropem, naftową lampą, długą ławą, ze skrzynią kryjącą rodzinne skarby, brązowym piecem z prześwitem, z przypieckiem i piekarnikiem. Ta cała uroda, wrogość krajobrazu i klimat chat przy różnym oświetleniu nieba odzwierciedlają się w duszy ludzi tutaj, tak samo jak w tych starych legendach Bolkowskiej Ziemi, które nie są wytworem fantazjującego człowieka, ale pozostają w ścisłym związku z całą śląską skarbnicą legend i pochodzą przede wszystkim z duszy wędrowców z Zachodu i Wschodu, gdy przed wiekami Słowianie i Germanie zmagali się wspólnie z dziką przyrodą i ciężką, pełną wysiłku pracą urbanizowali śląską ziemię.

Dlatego też niejedno miejsce na naszej bolkowskiej niwie osnute jest legendą. Nie można także nie wspomnieć o tych miejscach naszej okolicy, które związane są z udokumentowaną historią.

Na Klęcznej Górze w Bolkowie, która w 1854 r. przez Wilhelma Wuthego została przechrzczona na Wzgórze Wilhelma i zamieniona w park, pierwsi bolkowianie musieli spalić pogańskich bożków i ugiąć swoje kolana przed bogiem chrześcijańskim.

Przy drodze, która ze Starych Rochowic przez Rakarnię – teraz wyblakły i zużyty wapienny kamieniołom – prowadzi do Mysłowa, leży na szczycie wzniesienia Zbójecki Kamień. Przywołuje on na myśl prowadzone tu walki przeciwko Tatarom. Często znajdowano w jego okolicy żelazne podkowy z „tatarskiego żelaza”, a wcześniej nawet małe groty. Przy tym Zbójeckim Kamieniu znajduje się Zbójeckie Bajoro i Cmentarna Łąka. Na zachodzie w dali wznosi się zalesione Wzgórze Czaszek, gdzie, jak mówi legenda<sup>4</sup>, 500 górników ze Złotoryi w drużynie Henryka II poległo w walce przeciwko Tatarom, bowiem ostatni spośród tych pod Legnicą rozpedzonych górników zebrali się koło Bolkowa i stoczyli bitwę na łące przy Wzgórzu Czaszek ze ścigającymi ich Tatarami<sup>5</sup>.

---

<sup>4</sup> Kühnau, *Schlesische Sagen*.

<sup>5</sup> W śląskich legendach Peuckerta.

O Tatarach przypomina także Kozacki Lasek na polnej miedzy koło Wolbromka i tak jak pomnik przez przyrodę postawiony, skalna płyta zwana Tatarskim Kamieniem. Usytuowany jest on blisko Popielowej, gdzie gnieźdzą się legendarni „popielowi ludzie”. W jego sąsiedztwie leży Swarna, gdzie miał być skazany na wygnanie duch mieszkańca Pogwizdowa.

Szeroki, piękny las koło Grudna i las koło Sadów z popękany w garby i doły szczytem Palicy, gdzie jakoby Szwedzi mieli zagrzebać swoje armaty, górują razem nad całą bolkowską okolicą.

Część leśnych zarośli koło Nowych Rochowic nazywano Spiżarnią. Oповіда się, że podczas wojny trzydziestoletniej spędzano razem tutaj bydło i dokonywano jego udoju.

Z wielu legend pozostały niejako tylko wyrazy główne, jak dowodzą tego m.in.: Kamień Śmierci koło Domanowa i Złoty Wół. Ta ostatnia nazwa prowadzi do niewysokiego usypiska z kamiennej kostki koło Bolkowa Zdroju. Złoty Wół odgrywał w śląskich, górniczych legendach dużą rolę. Pochodzą one z okresu, gdy Śląsk gorliwie przekopywany był przez wszystkich możliwych poszukiwaczy skarbów ziemi, zwłaszcza Wenecjan. Potwierdza to legenda<sup>6</sup> z Gór Kruczych<sup>7</sup>, gdzie leśny robotnik zasnął w lesie pod skałą, z której wyciekało źródło. Zbudzony nagłym hałasem mężczyzna zobaczył, że złoty wół wspiął się z doliny na górę. Poszedł najpierw do źródła, w nim ugasił pragnienie, wdrapał się potem jeszcze trochę wyżej i znowu znikł. W Złotoryi w 1625 r. miało miejsce podobne zjawisko, jednak tutaj górnikowi udało się przynajmniej oderwać złotemu wołu róg. Dzięki temu Złotoryja miała stać się bardzo bogata. Gdy Ślązacy bardzo rozgniewali się na poszukiwaczy skarbów i zaczęli ich prześladować, otrzymali wówczas uszczypliwe miano „oślich żarłoków”<sup>8</sup>. Nie wyklucza się, że również na tych dawniej bagnistych terenach koło Bolkowa Zdroju, gdzie stosownie do rozumowania poszukiwaczy skarbów pojawił się i znikł jakiś złoty wół, poszukiwano złota. Na Tannenbergu<sup>9</sup> koło Lipy znajdują się jeszcze ślady wcześniejszego poszukiwania złota, „Złote Jamy”, a przy końcu alei lipowej także w Lipie znajduje się „Złota Sztolnia”.

\* \* \*

Odległe dzieje Bolkowa dawały do snucia legend szczególną okazję, z której, oprócz „prostego ludu”, korzystali także zacni bolkowscy kronikarze.

---

<sup>6</sup> Kühnau, *op. cit.*

<sup>7</sup> Pasma górskie w powiecie kamiennogórskim.

<sup>8</sup> Lucae, *Schlesische Denkwürdigkeiten*

<sup>9</sup> Niezidentyfikowany szczyt między Lipą i Radzimowicami.

Gdy na gruzach Imperium Rzymskiego Frankowie budowali silne chrześcijańskie państwo, swój początek miał Bolków, który otrzymał prawa miejskie już w 645 r. Miasto położone przy dużym, pięknym gaju właśnie od niego przejęło swoją pierwotną nazwę. Zostało rozbudowane i umocnione przez pogańskiego księcia Bolka. Ten sam, ażeby bronić siebie i mieszkańców miasta przed napadami rozbójników, założył na wzgórzu zamek. Dziś jeszcze istniejąca potężna wieża ma być jedyną pozostałością z okresu jego panowania.

Do IX w. Śląsk zamieszkały był jeszcze przez pogan. Bolków można wzmiankować jako jedno z jego pierwszych miast, które przyjęło chrześcijaństwo, choć wprawdzie nie zupełnie bez przymusu. W 807 r. na Bolkowską Ziemię z zastępem rycerzy przybył palatyn Roland. Nie przyjmując gościny w pogańskim mieście, swój obóz rozbił pomiędzy Bolkowem i Sadami. Zagroził mieszkańcom miasta, że jeśli nie będą mu posłuszni i nie wykonają jego rozkazu porzucenia pogańskich bożków i przyjęcia chrześcijańskiej religii, on wytnie ich jak chwasty. Roland, który przez pewien czas wykladał bolkowianom Ewangelię, zmusił ich ostatecznie, aby swojego bożka Teutatesa<sup>10</sup> poza miastem na wzgórzu spalili i ugięli kolana przed imieniem Jezusa. Zgromadzenie mieszkańców „jednomyślnie” postanowiło przyjąć chrześcijaństwo. O uchwale został powiadomiony palatyn, który zaraz potem zarządził, ażeby wszyscy mieszkańcy wzięli udział w procesji, podczas której w obecności Rolanda i jego rycerzy obraz bożka został podarty i spalony. Potem wszyscy uklękli i głośno przysięgali zmartwychwstałemu Jezusowi i Bogu w trzech osobach być wiernymi i żyć i umierać jako chrześcijanie w jego służbie.

Od tego wydarzenia wzgórze otrzymało nazwę Klęczna Góra i na pamiątkę tego dnia postawiono na niej krzyż z krucyfiksem<sup>11</sup>.

Mieszkańcy okolicznych miejscowości pozostawali jeszcze w tym czasie przy pogaństwie i brutalnie ścigali wyznawców chrześcijańskich nauk. Bolków został powtórnie zniszczony i splądrowany, ale jego mieszkańcy nie odstąpili od nowej religii.



---

<sup>10</sup> W mitologii celtyckiej jedno z głównych bóstw Galów. Bóg klanu, opiekujący się jego członkami.

<sup>11</sup> Miało to nastąpić w tym miejscu w parku miejskim, gdzie taki sam krzyż stoi także dzisiaj.

## Szwedzki podstęp

Przepiękną i bogatą historię bolkowskiego zamku przeplatają legendy, które są ogniwami w łańcuchu udokumentowanych wydarzeń. Jak w swoich kronikach wspomina Steige, w czasie wojny trzydziestoletniej, a dokładnie w sierpniu 1646 r., trwały wysiłki oblegających zamek bolkowski wojsk szwedzkich, aby zdobyć tę dzielnie bronioną twierdzę. Męstwo obrońców i dowodzącego nimi podporucznika Reintera, jego determinacja i wojskowe doświadczenie skutecznie łamały ponawiane szturmy Szwedów. Jedyną gwarancją udanego ataku miało być sprowadzenie pod zamek wielkich dział oblężniczych, zwanych kolubrynami, których pociski mogłyby skutecznie razić obrońców. Po tygodniu zmagania Szwedzi otrzymali wiadomość, że za kilka dni do Bolkowa dotrze kilkanaście armat. W czasie transportu działa ugrzęzły w głębokim bagnie. Jednak generał wojsk szwedzkich, Wittenberg, wpadł na chytry pomysł. Swoim żołnierzom rozkazał, aby wyrąbali w należącym do Sadów lesie 18 największych drzew. W ciągu jednej nocy kłody obrobiono na kształt dział oblężniczych i ustawiono w takich miejscach, skąd prawdziwe kolubryny mogłyby już swoimi pociskami rozbić zamkowe mury. Wczesnym rankiem obrońcy zamku ujrzeli wyłaniające się z porannej mgły olbrzymie, ale zupełnie w szturmie nieprzydatne działa – o czym komendant zamku nie wiedział. Poruszeni tym widokiem upadli na duchu i oddali się na łaskę i niełaskę wroga. Jednak po kilkudziesięciu latach nie znalazł się nikt spośród załogi zamku i mieszkańców Bolkowa, kto potwierdziłby fakt kapitulacji bronionej przez Reintera twierdzy. Zachowane z tamtych wydarzeń relacje znakomitych wówczas bolkowskich osobistości (m.in. kapitana zamku, Krzysztofa Czedlica i księdza Kolbego) milczą o tym – bądź co bądź – nader rzadkim przypadku kapitulacji bolkowskiego zamku<sup>12</sup>.

### Bolkowskie historie o upiorach

\* \* \*

W Bolkowie zmarła oskarżana o czary osoba płci żeńskiej. Swojemu mężowi często powtarzała, ażeby za życia jej się nie obawiał, że nic wrogiego z jej strony mu nie zagraża, ale, gdy ta już dokona żywota, może on oczekiwać wszystkiego najgorszego. I faktem się stało, że po jej śmierci zaczęło ukazywać się widmo, które nie tylko mężowi, lecz także innym osobom niewieścim, chłopcom i star-

---

<sup>12</sup> B.G. Steige, *op. cit.*, s. 235.

com wyrządzało wszelkiego rodzaju przykrości z dręczeniem, biciem, skubaniem, szczypaniem i innymi nieszczęściami włącznie, także dzieciątka z kołyski wydzie-  
rało i unosiło gdzieś w nieznane. Gdy zatem wszyscy pokrzywdzeni zwrócili się  
najpierw z polecenia regenta zamku Władysława Czedlica do namiestnika Księ-  
stwa Świdnicko-Jaworskiego o radę, ten kazał im udać się przed oblicze Majesta-  
tu Cesarskiego do Wiednia. Na rozkaz cesarza do miasta przybyli specjali komi-  
sarze, którzy szybko przekonali się, że petycja była uzasadniona, bo widmo im  
także nie dawało spokoju. Ukazywało się w ich sypialni, wielokrotnie nawet w  
świetle płonącej lampki, dręczyło ich i szczypało, nie pozwalało im spać. Przeto  
więc komisarze uznali za winną podejrzaną i od trzech miesięcy nieżyjącą cza-  
rownicę. Czary upiora uznali za prawdziwe i uzasadnili je konkretnymi przykła-  
dami. 16 maja 1602 r. komisja cesarska zarządziła, ażeby magistrat polecił dla  
spokoju i bezpieczeństwa ludności czarownicę wykopać i jej trupa zamienić w  
popiół. Gdy zarządzenie zostało wykonane, skończyły się nawiedzenia, dręczenia  
i harce upiora po mieście<sup>13</sup>.

## O młynarczyku Piotrze Weiglu

Mały młynarz spod zamku<sup>14</sup> znał się jakoby, oprócz młynarskiej profesji, tak-  
że na czarach i aktywnie je uprawiał. Zmarł 1 lutego 1575 r. i został pogrzebany  
na przykościelnym cmentarzu. Po śmierci ukazywał się jako zjawa, nawiedzał  
szczególnie kobiety, dręczył i męczył spokojnych bolkowian. W końcu, aby złu  
zaradzić, zebrało się zgromadzenie radnych, któremu przewodniczył pan zastaw-  
ny zamkowego wzgórza w Bolkowie, Mateusz Logan. Na podstawie przegłoso-  
wanej uchwały grób został otwarty – siedem tygodni po pochówku – i zwłoki  
Piotra Weigla pozostawiono przez siedem dni nie pogrzebane. Każdego dnia  
nieboszczyka odwiedzali przedstawiciele sądu, a jego ciało było ciągle piękne, nie  
ulegało zepsuciu i pozostawało przy członkach. Chirurg Rädlein i cyrulik Stenzel  
doszli do wniosku, że młynarczyk znajduje się w letargu, jednak nie zezwolili im  
namiestnik i regent zamku na podjęcie próby wyprowadzenia go z tego stanu,  
ponieważ obawiano się, że gdyby Piotr Weigel powrócił do życia, mogłyby wy-  
darzyć się większe nieszczęścia i okropności w granicach miasta niż do tej pory.  
Po siódmym dniu trup maga został pozbawiony głowy, którą włożono następnie

---

<sup>13</sup> *Ibidem.*, ss. 322-326.

<sup>14</sup> Weigel mieszkał na terenie majątku Klein Waltersdorf, włączonego w granice Bolkowa w 1929 r.,  
dla którego obecnie brak polskiej nazwy.

pod jego stopy. Zwłoki zostały znowu zakopane. Ale ponieważ widmo, które bez respektu dla żywych, nie przestawało straszyć i dręczyć ludzi jeszcze bardziej niż przedtem, jeszcze raz wykopano zwłoki i obrócono w proch. Potem wreszcie nastąpił upragniony od dawna spokój<sup>15</sup>.

## Opowieść o żonie burmistrza Schüllera

Młoda żona tutejszego burmistrza Schüllera ściągnęła na siebie przez zbyt wcześnie po połogu podjętą podróż, ciężką niemoc, która jej zdrowie tak nadwyczerpała, że po nieprzerwanych atakach choroby, ogarnęła ją pozorna śmierć. Zrozpaczony burmistrz przetrzymywał ciało swojej „zmarłej” żony przez trzy dni w ocieplanym pokoju, aż wreszcie włożono ją do trumny. Burmistrz nakazał służbie ubrać ją w najładniejszą suknię i ozdobić we wszystkie na co dzień używane ozdoby: kolczyki, naszyjnik i bransoletę. Ciało pozostawało sztywne i miało wszystkie oznaki prawdziwej śmierci.

Pogrzeb odbył się 18 marca 1533 r. Gdy po raz ostatni ciało żony burmistrza przed bezpośrednim złożeniem do grobu pokazano orszakowi pogrzebowemu, w głowie grabarza, Filipa Bendixa, powstał haniebny plan, ażeby w nocy zrabować wszystkie kosztowności, jakie pozostawiono przy zmarłej. Z tym zamiarem udał się o północy na cmentarz, zszedł – z latarką, drabiną i łopatą – do grobu i otworzył trumnę. Rzucił się drapieżnie na klejnoty i w jego ręce bez większych trudności wpadły kolczyki i naszyjnik, ale gdy chciał odpiąć bransoletę, szarpnął gwałtownie ciałem zmarłej i w tym momencie kobieta zbudziła się z letargu i chwyciła go za rękę. Grabarz z dużym pośpiechem umknął do domu, pozostawiając w dole wszystkie narzędzia. Z ich pomocą udało się kobiecie wydostać z grobu i pójść prosto do domu<sup>16</sup>, który sąsiadował bezpośrednio z gospodą „Pod Trzema Koronami”. Stała przed drzwiami, zapukała i zawołała po imieniu kucharkę. Ta po głosie rozpoznała swoją panią i przestraszona pobiegła do pana, który ostatecznie sam musiał otworzyć drzwi i zdumiony ujrzął w nich żywą żonę. Po tym wydarzeniu kobieta żyła jeszcze przez kilka lat, ale ciągle pozostawała blada aż do momentu, gdy rzeczywiście zmarła<sup>17</sup>. Z wdzięczności za uratowanie żony burmistrz odstąpił od wymierzenia kary grabarzowi, który jednak musiał opuścić mury miasta i udać się na wygnanie.

---

<sup>15</sup> B.G. Steige, *op. cit.*, ss. 135-139.

<sup>16</sup> Przed II wojną dom Knöricha i Vogta.

<sup>17</sup> B.G. Steige, *op. cit.*, ss. 115-120.

## Podania o skarbach

\* \* \*

W prostej linii od najwyższego miejsca (tamtejszego właściciela gruntu Wilhelma Glaucha) w Nagórniku w kierunku na Łysicę jest w górze ukryty złoty skarb. Miejsce ukrycia znajduje się w dolnej krawędzi góry, na wysokości około 150 m. Również w tamtej okolicy przy źródle Ochodnika w 1847 r. leśny robotnik znalazł pewną ilość starych, srebrnych monet.

Prawdą również jest, że w 1913/1914 r. przy zboczu góry należącej wtedy do dóbr Preuša zostały znalezione trzy stare, złote monety.

\* \* \*

Chłop z Gorzanowic posiadał stado owiec. Gdy pewnego razu pasło się ono pod okiem pastuszka, nadszedł karłowatego wzrostu mężczyzna i poprosił, ażeby pastuszek poszedł za nim, bowiem chciał mu coś pokazać i dać. Chłopiec nie poszedł i przestraszonym głosem próbował się usprawiedliwiać:

— *Muszę uważać na owce!*

W domu opowiedział o swojej przygodzie, a wówczas zaczęto namawiać go, żeby następnym razem bez wahania podążył za tajemniczym karłem. Ten zaś przyszedł także po raz drugi, ale i tym razem chłopiec nie potrafił przezwyciężyć swoich obaw i wolał pozostać przy owcach. Wieczorem raz jeszcze polecono zdecydowanie chłopcu, aby poszedł, gdyby karłowaty człowiek miał znów przyjść. I ten ukazał się także po raz trzeci i ponownie poprosił chłopca, aby za nim podążył. Pastuszek pozostawivszy stado udał się za karłem w głąb lasu do odludnego miejsca, gdzie ten ostatni wyjął z jakiegoś starego drzewa garnek z dużą ilością złotych monet, dał go chłopcu i powiedział:

— *Weź ten garnek, ale już nigdy nic nie wolno ci powiedzieć!*

Chłopiec, stękając, ugiął się pod ciężarem złota, i – po dłuższym marszu – westchnął:

— *Ach, jakież ciężki jest ten garnek!*

Zaraz potem garnek upadł z brzękiem na ziemię i rozleciał się w kawałki. Karzełek rozplakał się głośno i smutno powiedział:

— *Ach, teraz znowu będę musiał czekać następne 100 lat!*



## Podanie o czarach

\* \* \*

Jak opowiadała pewna bolkowianka, jej ojciec udał się do lasu z jakimś mężczyzną ze Starych Rochowic, który znał się na czarach. Ów mężczyzna nagle powiedział:

— *Chce mi się pić. Najchętniej napiłbym się mleka!*

Powiedział to i wbił swój nóż w drzewo, z którego wytrysnęło najprawdziwsze białe mleko<sup>18</sup>.

## Opowieści o duchach

### Z zamku w Gniewkowie

W 1864 r. (?) na dziedzińcu zamku w Gniewkowie stał na warcie jakiś galicyjski żołnierz. W zamku jakoby kwaterowali Austriacy. Nazajutrz po nocnej wachcie wartownik opowiadał:

— *Już nigdy więcej nie będę stał na warcie, gdyż nawiedził mnie bezgłowy rycerz.*

Krótko po tym wydarzeniu w niejasnych okolicznościach wartownik zmarł. Ludzie opowiadali później, że przyczyną jego śmierci był fakt, że zdradził on istnienie w zamku widma bezgłowego rycerza.

\* \* \*

W podziemnym korytarzu, który biegł od zamku przez cmentarz, gnieździł się szkaradny gnom. Strzegł on zamkowej niszy, w której stał garnek z pieniędzmi. Mówiono, że te pieniądze należały do gnoma i nie wolno ich było tknąć, w przeciwnym razie karzeł groził zemstą. Pewien urzędnik, który mieszkał w zamku, nie zważał na ostrzeżenie. Wejściem pod kamiennym mostem przy starym parku udał się do komnaty i przywłaszczył sobie pieniądze. Krótko potem jednak zmarł. Miał zostać jakoby – jak się opowiada – uduszony przez gnoma.

---

<sup>18</sup> W *Schlesische Sagen Kühnaua* znajduje się podobna legenda, jednak jest tam dane jeszcze mocniej do zrozumienia, że to mleko z drzewa zostało uzyskane z krów, które przedtem czarodziej z czarował.

## Z Lipy

Najstarsi mieszkańcy wsi opowiadali, że na łąkach wokół Lipy, szczególnie w pobliżu szubienicy, ukazywał się pochód żałobników ze świecami. W pobliżu zamku w Lipie stał niegdyś osobliwy budynek – śrutownik. To tajemnicze miejsce zaciemnione przez wysokie, stare wiązy i świerki, przejmowało grozą i napełniało strachem nawet najbardziej odważnego śmiałka, gdy niespodziewanie płaczliwy krzyk puszczyka obwieszczał godzinę duchów, a więc czas, w którym ukazywała się „biała dama” i wolno wyruszała w swoje nocne wędrówki do szubienicy, aby tam przyłączyć się do konduktu pogrzebowego, który przychodził od Cudna i znikał tuż za szubienicą. Przy szubienicy, której filar i mur okalający można było jeszcze zobaczyć przed II wojną światową, było miejsce różnorodnych zabobonów, gdzie jakoby można było przez rozmaite zabiegi w obecności księżycy całkowicie od choroby lub nieszczęścia się wykupić. W późnych godzinach wieczornych bojaźliwe dusze stronią od tych miejsc.

\* \* \*

Pewnego wieczora w folwarku w Lipie, gdy w izbie służebnej pracowały prządki, do przędzalni weszła „biała dama”, trzykrotnie się ukloniła, obróciła się na pięcie i wyszła. Na folwarcznym podwórzu zwróciła się najpierw do wodnego koryta, zwilżyła swoje włosy i poszła potem do owczarni, gdzie mieszkał parobek – owczarz. Odwiedzała go przez trzy następne wieczory i prosiła, ażeby ten zechciał ją zbawić. Pod wpływem alkoholu owczarz opowiedział o tym przygodnie napotkanym ludziom i wkrótce potem zmarł.

Istota wszystkich legend o „białej damie” spoczywa w starym micie o uwolnieniu uwięzionej w zachmurzonych górach bogini słońca<sup>19</sup>.

\* \* \*

Na zamku w centrum Lipy mieszkał okrutny pan, którego córka dopuściła się nieposłuszeństwa. Ojciec kazał zapędzić ją do bajora, aby tam utopić. Nieszczęściwie uratowały tylko prośby folwarcznej służby. Zrozpaczona dziewczyna krótko po tym wydarzeniu popełniła jednak samobójstwo. Zły ojciec kazał drzewo, na którym wisiały jej zwłoki, ściąć, a potem drzewo i trupa zakopać w miejscu koło „Baranich Dzwonków”. Od tego czasu szubieniczną drogą przechadza się nocami orszak pogrzebowy.

---

<sup>19</sup> Weinhold, *Die Verbreitung und Herkunft der Deutschen in Schlesien*.

Pewien wędrowiec szedł nocą ze swoją córką szubieniczną drogą do Lipy. Nagle dziewczynka zatrzymała się i powiedziała:

— *Ojcze, czy nie słyszysz brzmienia dzwonków?!*

— *Cicho!* – powiedział ojciec – *To orszak pogrzebowy nadchodzi.*

„Ten kondukt ze świecami” widywano także kiedyś na bagnistych łąkach przy Młynarce w dolnej części Lipy<sup>20</sup>. Było to pełne grozy światło, które tu i tam kołysało się i tańcowało. Kondukt ukazywał się szczególnie wtedy, gdy w powietrzu wisiała gęsta mgła.

„Orszak pogrzebowy” podąża szubieniczną drogą w kierunku szubienicy, a potem do kościoła w Jastrowcu. Działo się tak od momentu, gdy jakoby kogoś tam niewinnie powieszono.

## Legends o Płoninie

### Zamek Niesytno – Nigdysyty

Przed około 600 laty z okolic Renu, skąd musiał uchodzić przed obowiązującym tam „prawem pięści”, przybył do pięknej górskiej doliny między Bolkowem i Miedzianką rycerz Hugo von Erbach ze swoją córką Emmą. Zbudował na wzgórzu zamek. Tutaj chciał żyć spokojnie i być szczęśliwym.

Ale niedaleko stąd mieszkał w jaskini Starej Góry straszny rozbójnik o imieniu Rustiger, który był nadzwyczaj szkaradny i ogromny. Posiadał on stalową zbroję wykutą przez spokrewnionego z nim ducha podziemi – gnoma. Nikt nie odważył się zbliżyć do jaskini, bowiem Rustiger, który wprawdzie żywił się mięsem niedźwiedzi, wilków, dzikich świń i tym podobnych, miał także opinię ludożercy.

Pięć lat po przybyciu Hugo jego córka Emma w towarzystwie kilku służek zrobiła sobie daleki spacer na sąsiednie wzgórze. Zaczajony w gęstwinie Rustiger dojrzał wesoło spacerujące dziewczęta. Oczarowany urodą Emmy postanowił pojąć ją za żonę. Następnego dnia wystrojony w najpiękniejsze szaty udał się na zamek rycerza znanego z Renu i poprosił o rękę dziewczyny. Hugo przeraził się tego rudego olbrzyma prawie tak samo jak jego córka, ale opanował się na tyle, aby temu „rzadkiej urody” kandydatowi na męża wyjaśnić, że ręka jego córki została już komuś obiecana. Kipiąc ze złości Rustiger opuścił zamek. Po pięciu dniach przyniesiono do zamku śmiertelnie poturbowanego ręką olbrzyma Hugo, który w pogoni za dzikiem zapuścił się w okolice Starej Góry.

---

<sup>20</sup> Chodzi o wzniesienie pomiędzy Jastrowcem i Małą Nową Wsią.

Od owego tragicznego wydarzenia minęły dwa lata. W majowy poranek dał się słyszeć niesiony od zamku odgłos trąbek; wszystkie okna były jasno oświetlone, a w zamkowych pokojach zgromadzili się weselni goście. Radości i wiwatom nie było końca, świętowano bowiem zaślubiny Emmy z rycerzem Edwinem von Blondheimem.

W tym samym czasie w „zakamarku strachu” obozował wraz ze swoimi kamratami Rustiger. Odgłosy uczt wywołały w nim taką złość, że poprzysiągł sobie zniszczyć wszystkich chodzących po ziemi sytych rycerzy. W środku uroczystości weselnych, gdy goście dobrze już sobie popijają, miało rozpocząć się okrutne mordowanie.

Nagle około północy, gdy wstawano od stołu, otworzyły się drzwi. Do sali wszedł wysoki mężczyzna w czarnej zbroi, powoli podszedł do miejsca, gdzie siedziała panna młoda i uklonił się nisko. Gdy płomień świecy oświetlił jego blade oblicze, stojący dookoła krzyknęli z przerażeniem, rozpoznając w rycerzu trupa zamordowanego Hugo. Wszyscy zadrżeli. Ale domniemana zjawa skinęła spokojnie na służbę o potrawy i napoje, ujęła bez większego ceremoniału nóż i widelec i z dużym apetytem rozpoczęła jedzenie. Jeszcze wszyscy stali sparaliżowani tym „nieoczekiwanym” przybyciem, gdy nagle na zamkowym dziedzińcu szcęknęły zbroje. Ciężkie stąpanie dało się słyszeć na schodach prowadzących do góry. Wszyscy spojrzeli na drzwi i ogólny krzyk przerażonych wypełnił pomieszczenie, do środka bowiem wpadł wściekle wymachując połyskującym mieczem Rustiger, a za nim jego okrutni kamraci. Napastnik zatrzymał się nagle, spojrzął przez moment na zjawę rycerza, ale jej nie rozpoznał. Zjawa nie dała sobie długo przeszkadzać w biesiadowaniu. Zanim duch cokolwiek uczynił, Rustiger skoczył dziko na niego i wrzasnął:

— *Ty, „nigdysyty”, czy nie dość już zjadłeś! Jeśli nie, to do piekła pójdziesz głodny!*

Potem wymierzył potężny cios w kierunku rycerza i ... uderzył w przeźroczywą zjawę tak, że jego miecz wciął się głęboko w podłogę i w niej utkwiał. Rycerz znikł. Rustiger stał jak zaczarowany, z rękojeścią miecza w dłoni. Gdy jego towarzysze zbliżyli się, aby go dotknąć, on bezwładnie osunął się na podłogę. Nie żył. Chcąc zabić głodnego rycerza, złamał wcześniej złożoną przysięgę. Kamraci Rustigera zostali pochwyceni, zakuci w kajdany i wraz z trupem swojego mistrza wtrąceni do zamkowych lochów.

Mieszkańcy zamku szybko ochłonęli z przerażenia i postanowili złożyć cześć swojemu zbawcy, „nigdysytej” zjawie rycerza, i odtąd na pamiątkę tego niezwykłego wydarzenia zamek nazywać Niesytno. Zwłoki Rustigera rzucono w otchłań jego jaskini<sup>21</sup>; rozbójników – towarzyszy olbrzyma postawiono przed sądem w Bolkowie. Wszyscy oddali życie na szubienicy.

# Legenda o Dobrzyńskich<sup>22</sup> z Płoniny

Gdy pani na zamku w Płoninie stawała już nad grobem, wyraziła życzenie, ażeby po jej śmierci zamek pozostał w chrześcijańskich rękach. Jednakże życzenie nigdy nie miało się wypełnić, bowiem właścicielka, zaraz po pochówku jako widmo wieczorami „powracała” na zamek. Nie działo się tak każdej nocy. Zjawia upodobała sobie szczególnie czas adwentu. Zawsze o północy wjeżdżała na zamkowy dziedziniec kareta zaprzęzoną w cztery konie. W jej towarzystwie pojawiał się jakiś dostoyny młodzieniec. Opowiadano, że działo się tak przez 100 lat, podczas których wizytowała swoje włości, a tutejszych wieśniaków trzymała z dala od zamku i jego tajemnic.

## Czarownice i czarodzieje

### Historia pewnego trolla

Stożek lasu koło Pustelnika opada bardzo stromo na wschód aż do głębokiego jaru, którego południowe zbocze ciągnie się w górę do Borowca, a zbocze północne tworzy Krąglak. Wejście do tego jaru zwane „koszową dziurą”, wyjście zaś „łagodną tuleją”.

Jeśli się mówi o „koszowej dziurze”, to ma się na myśli także „bohaterów” podania o pewnym trollu, który w niej właśnie się zagnieździł. Zbierające jagody i grzyby niewiasty znają sprawę całkiem dokładnie, bowiem nieraz opowiadały, że w tamtym miejscu często przydarzało im się coś dziwnego. Przy wysokim górskim zboczu w „koszowej dziurze” rosną mianowicie najpiękniejsze malinowe krzaki. Gdy jagodziarki szybko i sprawnie napełniały dojrzałymi, wielkimi i soczystymi malinami swoje kosze, słyszały przeraźliwy śmiech albo widziały rzucony jakąś niewidoczną ręką kamień, który wpadał w pobliskie zarośla. Te dziwne wydarzenia wzbudzały wśród dziewcząt strach i trwogę.

Kobiety dobrze wiedziały, że sprawcą ich przerażenia był właśnie ów troll, dlatego zazwyczaj pośpiesznie opuszczały to pełne grozy miejsce. Jeszcze w 1909r.

---

<sup>21</sup> Jaskinię można było zwiedzać bez przewodnika, jakkolwiek potrzebna była latarnia lub płonące licho. Wewnątrz przedstawiał się malowniczy obraz stalaktytów i stalagmitów. Jaskinia miała około 50 stóp głębokości, 10-12 stóp wysokości, skrzycona w kształt podkowy, jakkolwiek trudna do spenetrowania, ponieważ droga prowadziła przez kamień wapienny i marmurowe otoczaki (bądź gruby żwir).

<sup>22</sup> Rodzina Dobrzyńskich (często w źródłach także jako Dobrzancky, Doberzenitz lub Doberczinsken) była właścicielami zamku w Płoninie w latach 1688-1726.

natrafiano w „koszowej dziurze” na usytuowany w najciemniejszych ostępach leśnych plac wielkości zaledwie kilku metrów kwadratowych, otoczony przez prosty, tyczkowy płot. Do dziś tyczki zbutwiały i po płocie nie ma śladu. To miejsce – ponura leśna głębia – dokąd niegdyś wypędzono okrutnego kłusownika, stało się później jego grobem, a teraz porastają je bujnie leśne trawy i gęste krzaki.

Troll-kłusownik mieszkał swego czasu w Starych Bogaczowicach. Nazywał się Stritzke i żył na początku XVIII w. Przyodziały po myśliwsku najczęściej przebywał na okolicznych łąkach i w lesie, aby tam polować jako kłusownik. Uchodził za bogatego, posiadał bowiem przy głównej ulicy w Starych Bogaczowicach dwa domy<sup>23</sup>. Troll był „złym człowiekiem” i nikt nie chciał mieć z nim do czynienia. Miał brata, którego zabił i pochował w piwnicy domu Luizy Engler. Mieszkańcy w obawie przed tym „dzikim myśliwym” i mordercą, choć lękali się użyć przeciwko niemu przemocy, postanowili wypędzić go ze wsi. W realizacji tego postanowienia pomogła im czarna magia. Aby schwytać skazanego, egzorcysta zwabił go na cmentarz. Tam jednak troll wspiał się na wysoką kościelną wieżę, ale gdy zbliżył się do dzwonów, dzwonnik szarpnął liną, silny dźwięk ogłuszył trolla i zmusił do zejścia. A tam stał już czarownik i wypowiadając formułę zaklęcia pochwycił banitę do worka. Tak uwięzionego zawleczono do „koszowej dziury” i postanowiono zakopać w głębokim dole. Gdy trumnę składano do grobu, kapłan go wyklął. Jednak ekskomunikowanie tego okrutnego kłusownika było niezwykle trudne, gdyż miał on już trzy podkowsy i wkrótce dojść mogła czwarta, gdyby nie został on całkowicie wyklęty. Ponieważ troll wdrapując się wysoko na wieżę kościelną, uderzał w nią kopytami, wieża popękała i obecnie wraz z kościołem stanowi „okazałą” ruinę.

Choć trolla udało się ze wsi szczęśliwie wypędzić, to jednak uparcie często do niej „powracał”. Straszyl dzieci i wyrywał je ze snu. Raz w jakiejś stajni udusił koźlątko i od tamtej pory więcej się nie pokazywał.

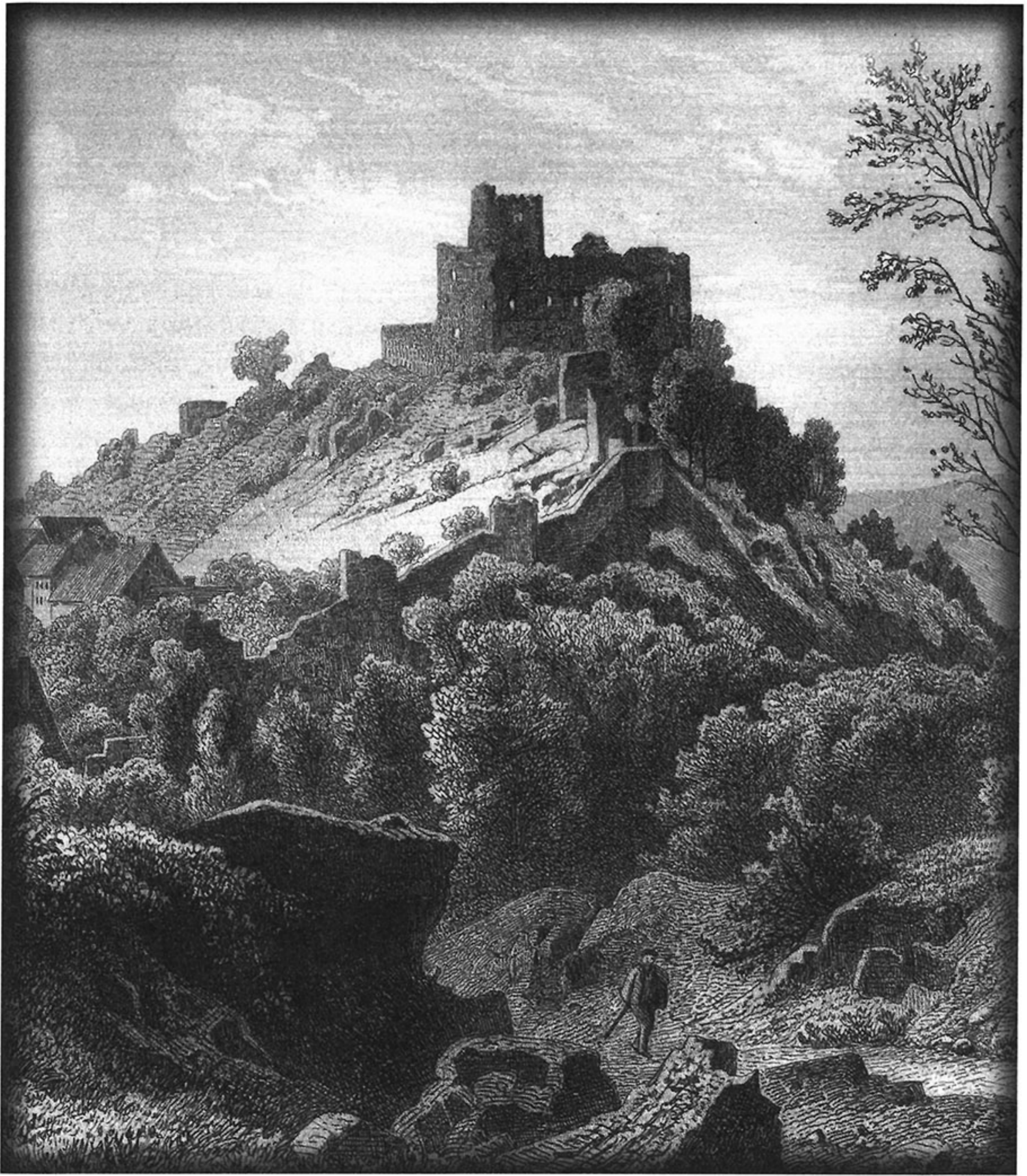
\* \* \*

Z postacią trolla-kłusownika łączy się także inne podanie:

W Starych Bogaczowicach u rodziny Wiethów swój urlop spędzał pewien huzar. W pogodne popołudnie wybrał się do lasu koło Pustelnika. Gdy nadszedł wieczór i nastaly ciemności, huzar zbłądził. Tracąc nadzieję na odnalezienie drogi powrotnej, zobaczył nagle w oddali słabe światło. Gdy odważnym wojskowym

---

<sup>23</sup> Przed wojną były to domy Engler Luise i Debuana.



krokiem ruszył w jego kierunku, ujrzał stojącego za „ogrodzeniem” mężczyznę, który w jednej ręce trzymał światło, a drugą mieszał obrok. Huzar śmiało go zapytał:

— *Co ty tutaj robisz?*

— *Karmię sarnę* – odpowiedział mężczyzna i dodał groźnie:

— *Jeśli nie miałbyś przy sobie tej w wojnach poświęconej szpady, to nie odszedłbyś stąd żywy!*

I tak z bożym błogosławieństwem huzar poszedł dalej przed siebie, i wreszcie znalazł wyjście z jaru i dotarł szczęśliwie do domu, gdzie już od dawna oczekiwano go z trwogą.

O tym wydarzeniu donosił w kronice parafialnej proboszcz Jendtzok, zaintrygowana go bowiem wzmianka w takiej samej kronice sporządzona w 1814 r. przez jego poprzednika, proboszcza Romanusa Rothera. Czytamy tam mianowicie, że: „Johann Joseph Stritzky<sup>24</sup>, leśniczy i ławnik sądowy, uważany przez współczesnych mu i przesądnych raczej mieszkańców Starych Bogaczowic za straszego człowieka, został w 1736 r. z obu wymienionych urzędów zdymisjonowany. I tak bez pracy, bez konkretnego celu błąkał się tu i tam, i zmarł w samotności 1 czerwca 1737 r. Został pogrzebany między kościołem i wieżą, „zmartwychwstał” i wreszcie pochowano go w tak zwanej „koszowej dziurze”. Proboszcz Jendtzok zaintrygowany opowieściami o Stritzkym snutymi przez starych, zaboronnych ludzi, odszukał miejsce jego pochówku, które zawalone było wysoko gruzami i kamieniami. Aby skończyć z tym niedorzecznym gadaniem postanowił je oczyścić i przeznaczyć na miejsce spoczynku swojej matki.

Godne podkreślenia w tym podaniu jest chyba stwierdzenie, że diabeł podkuł kłusownika Stritzkyego w trzy podkowy. Ta wzmianka o „trójnożnym rumaku” jest oparta o stare ludowe podanie, w którym ludzką dzikość i porywczosć podkuwa w podkowy rozgniewana „dzikuska”. Ręce i stopy podkuwano niepokornym służącym, które ciągnęły sanie z żaglem do Styrii.

Przy przebudowie domu „Anielskiej Luizy” w Starych Bogaczowicach na początku XX w. został znaleziony stary, podobny do noża myśliwskiego sztylet, który nadawał się jeszcze do użytku<sup>25</sup>.

---

<sup>24</sup> Johann Joseph Stritzky żył w Starych Bogaczowicach w latach 1667-1737.

<sup>25</sup> Ta informacja pochodzi od kantora Scholza ze Starych Bogaczowic.



## O żonie zręczliwego murarza

Pewna białogłowa, która zmarła jako położnica, nie mogła na cmentarzu zaznać spokoju i jako duch błąkała się wśród żywych. Niepokojeni przez nią członkowie rodziny zwrócili się wreszcie do doświadczonego egzorcysty. Ten ducha kobiety z dużym wysiłkiem za kominem pochwycił i zapakował do krowiego żołądka. Tak uwięzioną załadowano na wóz zaprzężony w cztery konie i przewieziono do miejsca, gdzie stykają się granice trzech miejscowości: Wierzchosławic, Pastewnika i Starych Rochowic. Jeszcze wiele lat później miejsce pochówku pokazywał robotnikom leśnym leśniczy Zobel. Grób obudowany był czterema słupkami, które otoczono siatką. Wówczas nikt nie odważył się przekroczyć tego ogrodzenia. Wszyscy pozostawali na zewnątrz, obawiano się bowiem, że właśnie w tym miejscu popaść można w obłąd. Kobietę, którą nazywano Meckmauer, widywano wielokrotnie, gdy ta wyżymała i wieszała swoje pranie. Inni słyszeli jej szept w słabym, letnim wietrze i zaraz po powrocie do domu zapadali w długotrwałą chorobę.

Inna kobieta, która w tej okolicy zbierała jagody, opowiadała, że gdy właśnie w najlepsze zajęta była zbieraniem, jakiś głos zawołał:

— *Zostaw te jagody w spokoju!*

Gdy ta jednak nie przestawała, głos zawołał raz jeszcze. Kobieta podeszła więc w jego stronę i ujrzała przed sobą wyraźną postać niewiasty, która rżała jak koń a z jej głowy zwisały długie, ciemne włosy.

Raz siedmioletni pastuszek z kilkoma innymi chłopcami pasał w tym miejscu krowy. Około południa spłoszone czymś bydło zaczęło głośno ryczeć i wzajemnie na siebie nacierać rogami. Przestraszeni chłopcy umknęli na najbliższe drzewo i przyglądali się stamtąd, jak spłoszone krowy rozbiegały się na wszystkie strony. Po dwóch godzinach w całej okolicy znowu zaległa cisza a wcześniej płonące żywym płomieniem ognisko już tylko się tliło.

W Wierzchosławicach pewien rolnik opowiadał, że kiedyś otrzymał polecenie, aby nikogo spośród służby nie wypuszczać z domu. Jeden z parobków, któremu dzień się dłużył, pojechał z taczka na tył podwórza, aby dla koni przynieść obroku. Tam zobaczył zmierzający do Wierzchosławiczek pochód ubranych na czarno ludzi, wszyscy trzymali w dłoniach świece. Gdy parobek opowiedział to swojemu chlebodawcy, ten mu odparł, ażeby stokroć Bogu dziękował, że zdrowy do domu powrócił, bowiem właśnie widział kondukt żałobny wygnanej żony zręczliwego murarza – Meckmauera.

Gdzie dokładnie znajdowało się to wcześniej ogrodzone miejsce, dzisiaj już nikt nie wie. Być ono powinno w każdym razie tam, gdzie łączą się trzy granice, a mianowicie Starych Rochowic, Wierzchosławic i Pastewnika. Pewna mieszkanka Starych Rochowic dodała jeszcze, że mąż tej Meckmauer był murarzem –

Maurer i otrzymał uszczypliwe miano zrzęda – Meck, ponieważ słynął on z nieprzerwanego „gderania”.

## O czarownicy Lizie

W środku spokojnego, wysokiego lasu, po prawej stronie drogi do Witomina koło Pastewnika, tam gdzie łączą się trzy granice: lasu bolkowskiego należącego niegdyś do miejskiego szpitala, lasu wierzchosławickiego dominium i lasu chłopskiego, wyrasta skalna otoczona kamiennym żwirem rafa. Na jej samym szczycie stał kamień graniczny a tuż obok niego znajdowała się godna uwagi odcinająca się od czarnych świerków i innych drzew, prastara i już od dawna spróchniała, gęsto rozgałęziona lipa, której korzenie wyrosły w mocne pędy. Tam, jak często opowiadano, znajdował się grób Lizy, która w swoim życiu niewiele dobrego uczyniła. Mieszkańcy okolicznych miejscowości nie łączyli z nią żadnych miłych wspomnień, nie raz bowiem wiele złego od niej doznali. Podejrzewano ją, że wkładając do kołysek szkaradne potworki bezpowrotnie uprowadzała ludzkie niemowlęta. Po śmierci wałęsała się jeszcze jako trzmiel, potem wreszcie została złapana i wypędzona w lesne ostępy. Przy jej grobie przez długi czas znajdowano dziecięce przedmioty, które mogły należeć do tych uprowadzonych. Gdy ktoś nieświadomie zbliżył się do jej grobu w poszukiwaniu grzybów lub jagód, mogło się zdarzyć, że znienacka dostawał w twarz.

\* \* \*

Pewna kobieta posiadała w pobliżu grobu trawiastą łąkę. Gdy raz w samo południe chciała unieść chustę ze świeżą trawą, stało się to dla niej niewykonalne. Całą godzinę pozostawała w miejscu w oczekiwaniu, aż złośliwa czarownica zdejmie z niej zaklęcie. Wreszcie udało się jej unieść chustę i już bez problemów powróciła do domu.

\* \* \*

Czarownica Liza najchętniej wyprowadzała na manowce nieostrożnych wędrowców. Niejeden zbieracz grzybów musiał przez długie godziny biegać po lesie, zanim znowu znalazł właściwą drogę. Ostrożne matki idąc z dziećmi na jagody, zanim wkroczyły na teren wiedźmy, uprzedzały ją głośnym wołaniem:

— *Lizo, idziemy, idziemy!*”

\* \* \*

Właściciel majątku w Wierzchosławicach w swojej młodości często jeździł tą starą, stromą drogą przez Pastewnik do Jeleniej Góry. Aby pokonać odcinek drogi do Witomina, dostawiano w ówczesnych czasach do ciężkiej furmanki doprzążkę z wołów. Raz późnym wieczorem ów właściciel z pomocą takiej doprzążki prowadzonej przez jakiegoś pastuszka pokonywał stromiznę. W miejscu, gdzie skręca się do grobu czarownicy Lizy, chłopiec krzyknął do szlachcica:

— *Muszę przynieść sobie kij do poganiania wołów!*

Chłopiec długo jednak nie wracał. Wreszcie biegnąc wyskoczył z zarośli, z przerażenia stracił oddech i dopiero po chwili powiedział, że zobaczył w lesie trumnę, a jakiś głos krzyczał do niego:

— *Zostaw mnie w spokoju!*

Po tym wydarzeniu chłopiec przez wiele tygodni ciężko chorował.

\* \* \*

Samotny wędrowiec, który spóźniony i trochę podchmielony wracał tamtędy do domu, przy przydrożnym potoku zobaczył myjącą się Lizę. Nieświadomy niebezpieczeństwa zawołał do niej.

— *Czy nie poszłabyś ze mną Lizo!!*

Czarownica bez namysłu wskoczyła mu na barana. I tak lekkomyślny nieszczęśnik musiał ją nieść, dysząc ciężko aż do samego Witomina. A potem jeszcze przez wiele tygodni czuł na swoich plecach ogromny ciężar<sup>26</sup>.

W tym tajemniczym miejscu pochówku koło Witomina widywano niekiedy nocami jasny wysoki ogień.

## O czarownicy zwanej Pelerna

Od sławnego niegdyś zajazdu „Pod Trąbką” w Wierzchosławicach w prawo prowadzi droga przez Porębę do Pastewnika. Droga, którą wcześniej zdobiły topole, była dla pieszych niezwykle uciążliwa, wznosiła się bowiem stromo i na całej długości przecinały ją wodne rynny. Mozolnej wspinaczce towarzyszyło nieprzerwanie uczucie strachu, gdyż po prawej stronie drogi, gdzieś pośród świer-

---

<sup>26</sup> Podobne do przedstawionego motywu znajdują się w *Die deutsche Volksage O. Böckela*, gdzie zamiast postaci Lizy pojawiają się najczęściej przy gęstej mgle wraz z trudnościami w oddychaniu, które występują przy pełnej obaw górskiej wspinaczce, mgliste upiory.

ków urządzono dla czarownicy, którą określano Pelerna, miejsce ostatniego spoczynku. Czarownica na różne sposoby dokuczała tym, którzy tą drogą zmierzali do Pastewnika. Najgorzej działo się w te dni, w które Pelerna robiła pranie. Biada podróżnym, którzy wtedy musieli pokonywać tę drogę. Czarownica wiodła ich okrężnymi ścieżkami przez zarośla i pola, wydłużając drogę i doprowadzając nieszczęśników do utraty sił i tylko z dużym wysiłkiem docierali wreszcie do celu.

Ta złośliwa wiedźma nie oszczędzała nawet dzieci, którym powierzono prowadzenie doprzążki wołów ciągnących tą drogą ciężkie wozy. Pewnemu dziesięciolatkowi przydarzyła się tutaj smutna i dość niejasna przygoda. Raz albo nawet dwa razy dziennie chłopiec pokonywał stromiznę z dużym wołem, zwanym Białogłowy. Zazwyczaj wspinaczka była dla chłopca tylko bezbarwną i męczącą powinnością. Pewnego razu także na niego przyszła kolej. Wieczorem, kiedy wracał przy jasnym świetle księżyca z Białogłowym do domu, przechodził obok miejsca pochówku Pelerny i nagle – zazwyczaj spokojny wół – zdziczał, a próby obłaskawienia zwierzęcia nie dały żadnych rezultatów. Chłopiec uczeplił się mocno chomąta, a Białogłowy pognął z nim na przełaj aż do Domanowa, gdzie wreszcie wół się uspokoił. Obaj jeszcze przez dłuższą chwilę stali bardzo osłabieni. W domu chłopiec opowiedział całą historię swojemu ojcu. Ten, śmiejąc się, wysłuchał jej do końca i wreszcie powiedział:

— *To zdarzyło ci się dlatego, że właśnie przeszkodziłeś Pelernie przy praniu.*

Dalej chłopiec dowiedział się, że zbieracze jagód i grzybów – niczego nie znajdując i błądząc często długimi godzinami – wiele już ucierpieli ze strony wiedźmy.

Rzeczkę, która przecina tę bujnie porośniętą trawą łąkę po lewej stronie drogi na szczyt Poręby, a która bardzo tajemniczo z ciemnego lasu, między gęstymi jodłami płynie, nazywano gwarowo „rzeczką Pelerny”. Opowiadano jeszcze, że wiedźma uwielbiała samotnie idącym na Porębę wędrowcom wskakiwać na barana i rozkazywała nieść się aż do granicy Pastewnika. Jeszcze w latach dwudziestych mijającego wieku można było spotkać w okolicznych lasach niedużego wzrostu kobietę ze stale „uśmiechniętą twarzą”.

## Czarownica z Sadów

Część oddalonego od świata lasu po prawej stronie drogi z Bolkowa do Sadów nazywano „gajem czarownicy”. W samym jego środku znajdowało się bagniste, groźne i strzeżone przez kolczaste zarośla miejsce zwane „grobem czarownicy”, gdzie zawsze stała mętna woda.

Opowiadano, że gdy raz w Sadach Górnych zmarła jakaś młoda kobieta, tuż przed pogrzebem przyszli do jej domu żałobnicy a ich oczom ukazał się niecodzienny widok. Kobieta, która zamiast leżeć w trumnie, siedziała w piecowym piekarniku, męła kawę i do przybyłych odezwała się w te słowa:

— *Dlaczego przychodzicie tak zatroskani do mojego domu? Ja już od dawna czekam na was z poczęstunkiem.*

Po tym wydarzeniu kobietę skazano na wygnanie do bagnistego bajora w leśnym ostępie. Na drogę wręczono jej naczynie bez dna z poleceniem, aby ta wyczerpała całą wodę z bagna i dopiero wtedy wolno jej będzie powrócić między ludzi.

## Kamienne futro

Koło kamiennych domów, tam gdzie Nysa Mała wciska się między pagórki i zarośla, w pobliżu starego kamieniołomu, który znajduje się w wąwozie przy Kamiennej Górze<sup>27</sup>, stał przed wieloma laty wodny młyn. Jego właściciel nazywał się Futro. Młynarz był prostym, spokojnym człowiekiem, który wykonywał tylko swoje rzemiosło. Ale o jego żonie powiadano, że „mogłaby jeść więcej niż tylko chleb”. Wiadomo było powszechnie, że młynarka, jak mało kto w okolicy, znała się na sztuce urzekania ludzi, obarczania ich ogromnymi ciężarami i płatania psot. Potrafiła rzucać czar na ludzi i zwierzęta. Niejednemu samotnemu wędrowcy spletała figla, spłoszyła i napełniła go strachem. Gdy jednak jej proceder stawał się coraz bardziej uciążliwy, a niewinne figle zamieniły się w przykre czary, gdy na pobliskim „Szubienicznym Wzgórzu” znaleziono ślady jej udziału w nocnych tańcach czarownic, ówczesny duchowny z Pogwizdowa postanowił ją unieszkodliwić. Wypowiadając skuteczne zaklęcia – znał się bowiem na egzorcyzmach – zaczarował młynarkę w kamienną ścianę, która wznosi się dziś po północno-wschodniej stronie wąwozu. W takiej postaci kobieta ma pozostawać tam po wsze czasy. Trudno zgadnąć, co w późnych godzinach ciemnej nocy może zdarzyć się w tym miejscu. Stąd też wielu jeszcze dzisiaj przechodzi koło „kamienego futra” z drzeniem nóg i obawą w sercu.

---

<sup>27</sup> Na wschód od Grobli.

## Czarownica i egzorcystka

U pewnego chłopca w Wolbromku pozostawał na służbie chłopiec, który opowiadał, że w gospodarstwie nie zdarzyło się nigdy, żeby krowy dały takie mleko, z którego można było wyrobić masło. Nie pomagały tutaj wszystkie praktykowane wówczas środki. Gospodyni żaliła się sąsiadom, ale nikt nie potrafił jej pomóc. Dobra przyjaciółka poradziła jej wreszcie, ażeby ta zechciała spotkać się z jakąś tajemniczą kobietą z Nagórnika. Owa kobieta miała sprawdzić, czy aby to nieszczęście nie było spowodowane przez jakąś czarownicę. Kobieta pozostawała w gospodarstwie przez osiem dni i dokładnie przyglądała się wszystkim prowadzonym wokół mleka zabiegom. Sprawdzała czystość maślnicy i przechowywanie mleka w komorze. Potem pojechała na dwa dni do domu i gdy rankiem trzeciego dnia ponownie przyjechała do Pomocnego, powiedziała do chłopca stajennego:

— *Ty jeden możesz pomóc swoim gospodarzom! Weź nieduży koszyk i pójdź z nim między zarośla. Ze sobą weź także psa, a gdy ten zacznie szczekać i warczeć, poszukaj go i sprawdź, czy nie znalazł on jeża. Jeżeli tak, to natychmiast mi go przynieś!*

I tak też się stało. Pies zaszczekał, a chłopiec znalazł gniazdo młodego jeża i zaniósł go kobiecie. Ta nie wyjmując jeża z worka, zaniosiła go do obory i tam zakopała pod kamienną posadzką<sup>28</sup>. Gdy nastał wieczór i służba była już po kolacji, kobieta poszła do kuchni, rozpałała ogień w piecu i zaczęła gotować. Zapaliła lampę naftową i wstawiła ją do obory. Drugą lampę postawiła w kuchni na oknie. Po pewnym czasie światło w izbie zaczęło przygasać.

— *No – pomyślała kobieta – teraz zobaczymy, która jest mocniejsza; ona czy ja?!*

Po chwili płomień „ozdrowiał” i znowu płonął jasno.

— *Ja więc wygrałam – pomyślała kobieta.*

Następnie rozkazała służbie, aby niczego nikomu nie pożyczają. I gdy raz przyszła żona jakiegoś ubogiego zagrodnika i chciała pożyczyć chleb dla męża, który właśnie musiał wychodzić do pracy, spotkała się z odmową. Innym razem ta sama kobieta chciała pożyczyć widły, ale powtórnie została odprawiona z niczym. A gdy minęło jeszcze kilka dni, gospodyni przystąpiła do wyrabiania masła, a te, jak nigdy dotąd, udało się wybornie.

---

<sup>28</sup> Bardzo podobna historia znajduje się u Kühnaua w „Schlesische Sagen”. Tym skutecznym środkiem zaradczym przeciwko czarownicom jest nędzny pokarm dla czarownicy. Garnek, który powiesił nad ogniem czarnoksiężnik, wypełniony był głównie gwoźdźmi. W naszym przypadku egzorcystka chyba najpierw pozbawiła jeża skóry, a później jego kolczastą szczecinę włożyła do garnka, a w oborze zakopała wyłącznie padlinę.

## Duch w Starych Rochowicach

W pewnym gospodarstwie w Starych Rochowicach panowała wielka niezgoda, w wyniku której gospodarz targnął się na własne życie. To wydarzenie napało żonę denata wielkim strachem i dlatego zwróciła się do swojego najstarszego parobka z prośbą, aby ten wyniósł trupa z folwarku i aby nikt z służby folwarcznej nie dowiedział się o tym wydarzeniu.

Parobek popędził z wisielcem na plecach do lasu blisko Nowych Rochowic, który należał do majątku, i powiesił go na świerku.

Wszystko wracało już do starego porządku, gdy na folwarcznym podwórzu coś zaczęło okropnie straszyć. Z tego też powodu szybko wezwano egzorcystę. Ten sprawdził wszystko dokładnie i w końcu znalazł wisielca i powiedział:

— *No, nieszczęśniku, nie wolno było cię tutaj wieszać!*

Trudne zadanie miał egzorcysta, ponieważ przez długi czas duch w folwarku nie dawał się schwytać. Wreszcie czarownik zauważył, że pracę utrudnia mu najstarszy parobek, w którym zagnieździł się duch gospodarza. Ów bowiem zaszył się w piekarniczym piecu i stamtąd wszystkiemu biernie się przyglądał. Czarownik wyjął go z tego pieca, parę razy dał mu w gębę, bez przeszkód ducha pochwycił i wpędził do źródła w odludnej części lasu koło Nowych Rochowic.

Gdy jakiś czas po tym wydarzeniu odbywały się tam sianokosy, a parobkowie pracujący w upale na łąkach poczuli pragnienie, ze źródła napił się najpierw najmłodszy parobek, potem także najstarszy, ten sam, w którym gnieździł się wcześniej duch gospodarza, niespodzianie do gardła skoczył mu czarny kocur i powiedział:

— *No, mam cię teraz!*

I parobka udusił. Jeszcze tej samej jesieni duch gospodarza powrócił do folwarku i straszył dwakroć silniej niż wcześniej. Po raz drugi wezwany egzorcysta polecił tym razem cały folwark przebudować i potem dopiero nastąpił spokój<sup>29</sup>.

## Czarny pudel – podanie o diable

W różnych miejscach widywano czarnego pudla z przerażającymi, ognistymi ślepiami, który nagle przyłączał się do samotnego wędrowca, towarzyszył mu i

---

<sup>29</sup> Według Karla Wehrkana legendy o zjawach i duchach są pogłosem religijnych niepokojów XVI i XVII w. Legendy o hałaśliwych duchach są nam dostarczane najczęściej z czasów po wojnie trzydziestoletniej i nie są tak samo ważne dla historii kulturalnej jak pakt z diabłem – *Karl Wehrkan, Die Sage, s. 10.*

znowu zagadkowo znikał<sup>50</sup>. Tak działo się przy skrzyżowaniu do Bolkowa Zdroju, w Lipie a także koło Mysłowa i Radzimowic.

Służąca, która pracowała w Mysłowie, w każdą niedzielę przebywała w swoim domu w Kwietnikach, i gdy raz po zmroku wracałam na służbę, przechodząc koło „Szubieniczej Góry” między Lipą i Mysłowem, zauważyła biegnącego za nią czarnego pudła z ognistymi oczami. Przerażona, najpierw chciała zawrócić, ale pokonawszy strach podążyła dalej. Gdy za jakimś stogiem siana znowu obejrzała się za siebie, niczego w ciemnościach nie spostrzegła. Swoją przygodę opowiedziała innym służkom, z których jedna zapytała ją:

— *Czy powiedziałaś coś temu psu?*

— *Zupełnie nic!* – odpowiedziała.

— *No to mieliśmy wielkie szczęście, bowiem prawdopodobnie on już nigdy do Mysłowa nie wróci!*

## O zmorze

Pewna bolkowianka w towarzystwie młodej kobiety, która miała opinię „chodzącej do zmorzy”, przebywała w gospodzie Pod Świecą w Starych Bogaczowicach. Owa bolkowianka opowiadała później, że jej towarzyszka zupełnie bez powodu upadła o północy na podłogę, a z jej ust wyszła biała mysz. Leżąca kobieta sprawiała wrażenie nieżywej. Około pierwszej w nocy mysz wróciła i na powrót znalazła się w jej ustach. Kobieta nagle ożyła, wstała i poszła jakby nic się nie zdarzyło<sup>52</sup>.

Podania o zmorach należą do mitologii i opierają się głównie na pogańskich wierzeniach. Należą do grupy najstarszych spośród skarbnicy europejskich legend. Aby obronić się przed zmorą, wypowiadano specjalne aforyzmy albo stawiano zmorze trudne zadania, np.: przed drzwiami ustawiano do góry nogami miotłę, w której zmora musiała policzyć wszystkie różgi, i zanim tego dokonała, na niebo zdążyło wzejść słońce.

---

<sup>50</sup> Podobnie jak w Fauście Goethego.

<sup>51</sup> Podobne historie o „wgnanych” zwierzętach znajdują się u Kühnaua.

<sup>52</sup> Podobne podanie znajduje się: *Peukert, Sagen, s. 106.*



## O podrzutkach<sup>33</sup>

W chłopskiej chacie w Witominie przyszło na świat dziecko. Kołyskę z nowo narodzonym ustawiono obok łóżka matki. Gdy którejś nocy ojciec nagle usłyszał swoje dziecko, płaczące przed drzwiami chaty, powiedział do żony:

— *Czy nie słyszysz, że na dworze płacze nasze dziecko!!*

— *Uspokój się! – powiedziała kobieta – Coś ci się przesyssało, nasze dziecko leży przecież w kołysce!*

I aby się przekonać, dotknęła leżącego tuż obok synka.

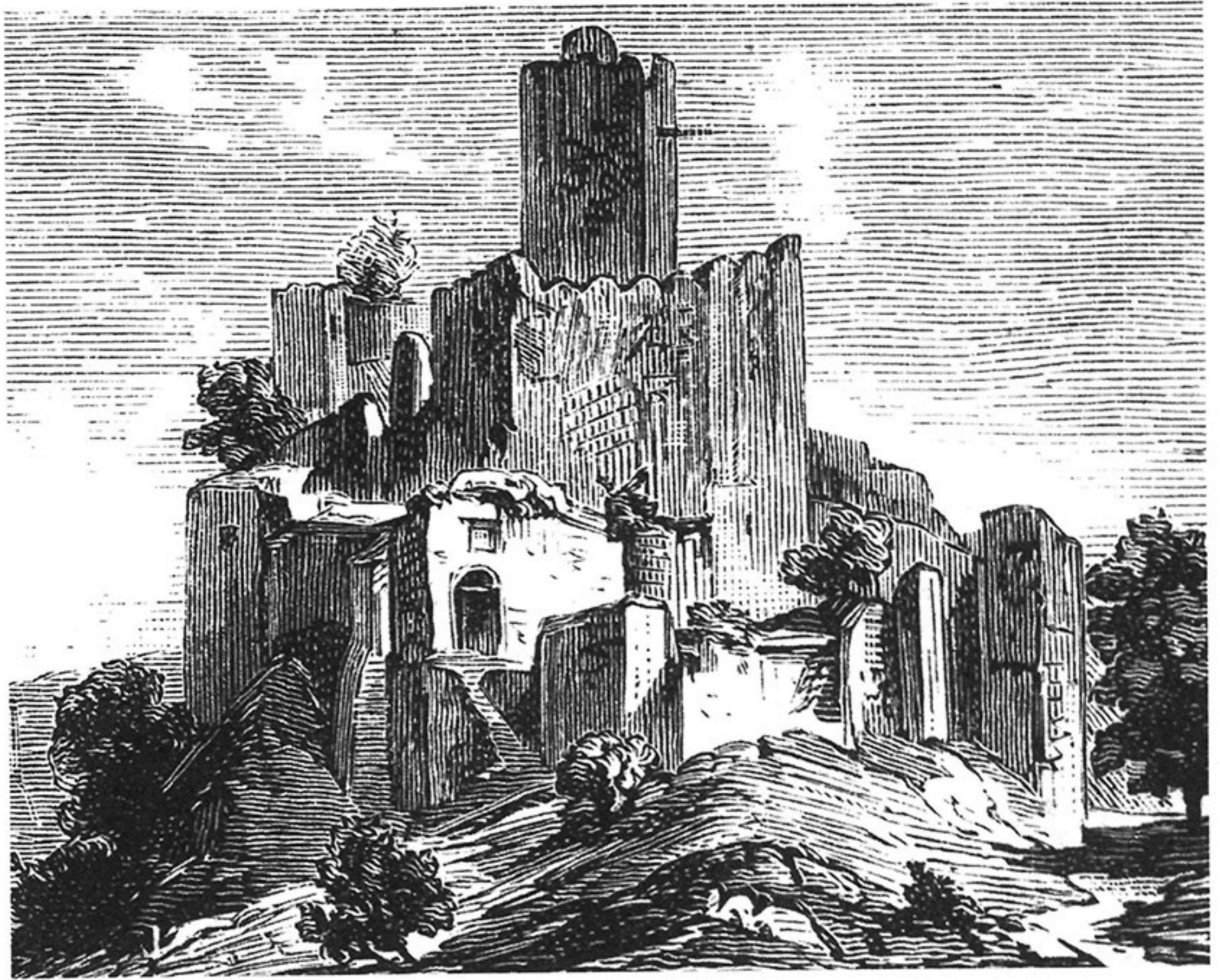
O świcie okazało się, że w kołysce leży zamiast dziecka szkaradny podrzutek, mała istota wyglądem przypominająca żabę. Starzy ludzie radzili później, że rodzice powinni byli zaraz, gdy usłyszeli płaczące na zewnątrz dziecko, podrzutka wymieść z izby miotłą, a swoje dziecko wnieść do środka<sup>34</sup>.



---

<sup>33</sup> Podania o podrzutkach doskonale opisują przygnębienie i otchłań duszy średniowiecznego człowieka. Według nordyckich wierzeń ludowych podrzucany słabej położnicy podrzutek jest niekształtną karłowatą z dużym wolem pod brodą – *Meyers Kleines Conversations – Lexikon, Leipzig und Wien 1899*.

<sup>34</sup> W odludnej okolicy Gór Harcu żyło niezwykle wielu skarłowaciałych ludzi. Stąd powstała legenda, że karły zamieniają swoje noworodki z dziećmi wiejskiej ludności – *O. Böckel, Die deutsche Volkssage, oraz Kühnan, Schlesische Sagen*.





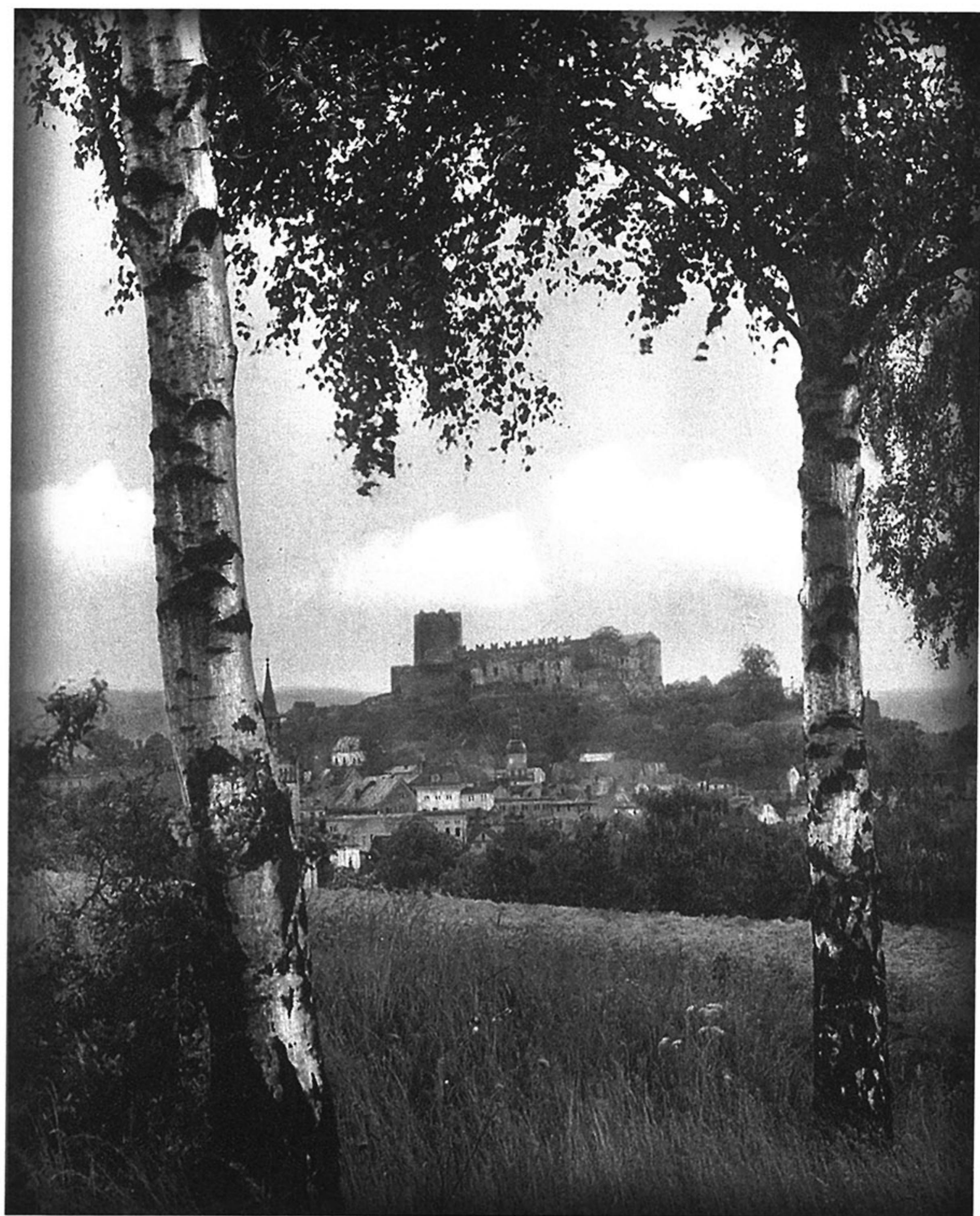
Ten mały zbiór podań i legend Bolkowskiej Ziemi niech przyczyni się do dalszego ich gromadzenia. Nie można zwlekać, jeśli chcemy jeszcze coś z tych starych, naiwnych ale oryginalnych opowieści uratować. Wraz ze śmiercią ludzi, którzy je opowiadają, teraz nie spisane przepadną bezpowrotnie. Nasze opanowane przez komputery czasy i ludzie ze swoją świadomością, żądzą uciech i kryzysem wartości stali się beznamiętni, nie mają zrozumienia dla historii i ludzkich wspomnień. Jeśli przedstawiony wyżej zbiór będzie uznany za zbyt mały, i tak zawarte w nim opowieści mogą dać dużo do myślenia. W najliczniej przytoczonych opowiadaniach o duchach, upiorach i czarownicach zawarte jest przerażenie i strach, które wypełniały dusze naszych przodków. Ich ustronne, słomą lub gontem kryte domy z małymi okienkami dawały schronienie przed zmiennością aury, szczególnie podczas długich, ciężkich zim. Gdy wreszcie wschodziło długo wypatrywane wiosenne słońce, z trudem wdzierało się przez okienka do ciemnych izb z brunatnym belkowaniem. Na przedwiośniu, jesienią i zimą strzechą bezlitośnie potrzęsały mocne podmuchy, które w naszej okolicy od wiecznych czasów były obecne w domach, pod dachami, przy okratowanych drzwiach i bramach, a pędzące kłęby mgły otulały częstokroć doliny i łąki w smutek i ołowianą szarość. Wieczorami płonęło łuczywo w ściennym uchwycie i tylko nieznacznie rozjaśniało izbę. Nędznie wykonane strome drogi, obsiane kamieniami, poprzecinane przez wodne cieki, prowadziły najczęściej przez gęste lasy. Ojcowie i matki, spiesząc ze swoimi chorymi dziećmi z lekarstwami z miasta do domu, ciężko dysząc z trudem pokonywali strome wzniesienia. Istniały niewielkie możliwości komunikowania się za pośrednictwem poczty. Jeszcze przed dwustu laty pomiędzy Jaworem i Kamienną Górą istniała poczta gońcem. Tylko raz w tygodniu goniec przejeżdżał przez Bolków. Uciskani przez nędzę i samotność, dodatkowo mieszkańcy Bolkowskiej Ziemi nękanymi byli wojnami. Raz byli to dzicy Tatarzy, innym razem wzniecający pożary husyci i gromady żołdactwa z okresu wojny trzydziestoletniej i kontrreformacji. Na porządku dziennym były rodzinne dramaty z okresu wojen i religijnych zamętów. Jednego dnia przychodzili cesarscy zwycięzcy, a już następnego przepędzali ich Szwedzi. Jednego dnia w kościele św. Jadwigi prawił kazanie katolicki, następnego ewangelicki duchowny. Wielkie nieszczęście dotykało tych mieszkańców, którzy nieostrożnie ukazywali swoje prawdziwe oblicze i publicznie wyznawali swoją wiarę, średniowieczne kary bowiem były nadzwyczaj okrutne. O tym wszystkim szczegółowo donoszą bolkowskie

kroniki. Ważne miejsce w tutejszej obyczajowości zajmowały „szubienicze góry”, z których prawie każda wieś miała jedną. Przerażeniem napawa myśl, że poprzez publiczne wykonania wyroków na szubienicy, kształtowano respekt i szacunek prostego ludu (z młodzieżą szkolną łącznie) do obowiązującego prawa. I to nie żaden cud, że w tak zatrwożonych sercach samotność i ciemność, surowa natura z burzami, mgłą i błędnymi ognikami, niepokój i okrucieństwo, przemienne oddziaływały i że staropogańskie wyobrażenia znowu ożyły. Dusza pojmowana była jako niezależne istnienie, które mogło śpiącego człowieka w zwierzęcym kształcie opuścić i wędrować sobie wokół, aby jako zmora innych dręczyć. Kształt zwierzęcy mógł przyjąć także niespokojny duch osoby zmarłej. Straszenie i błąkanie się jakiegoś ducha kończyło się dopiero, gdy zwłoki zostały zamienione w popiół – sposób, który ludzie epoki kamiennej i starszej epoki brązu propagowali, przechodząc od grzebania do palenia zwłok. W tym podaniu, że zwłoki Piotra Weigla nie miały żadnych objawów gnicia, tkwi wiara, że zachowywał on świeżość dzięki krwi innych ludzi, bowiem był „najprawdziwszym wampirem”. Dla pewności, ażeby po wykonanym wyroku przestępcy nie zamieniali się w krwiożercze wampiry, ich serce najczęściej przebijano palem. Zaklinanie i sypanie kamieni na grób, aby zmarły nie mógł powrócić między żywych, sięga początków ludzkości. Z pogranicza teozofii, spirytyzmu, telepatii i problemów medycznych są te przedstawione historie, w których mowa o „podrzutkach”, działalności czarownic i duchów, oraz oddziaływaniu ludzki umysł na odległość.

Będziemy ubodzy, jeśli nie natchniemy otaczającej nas przyrody i naszego życia duchowością i folklorem, których brak w tych beznamiętnych i bezbarwnych czasach. Będziemy samotni i smutni, jeżeli nie wyjdziemy z ciemnego pokoju i w swoim wnętrzu nie damy rozgościć się duchowi światła i życia, wolności i radości, aby na koniec poczuć spełnienie i pogodnie móc zjednać się z wiecznym duchem Stwórcy i Zbawiciela.

Roman Sadowski





# SAGEN VON BOLKENHAINER LAND

Bearbeitet und übersetzt  
Roman Sadowski



Bractwo Rycerskie Zamku Bolków  
Muzeum Zamek Bolków  
Bolków 2000



Die Sagen, die alten Geschichten sind wert gesammelt zu werden. Uns moderne Menschen muten sie zwar sehr merkwürdig und komisch an, weil wir gewöhnt sind, alles Mitgeteilte mit dem Verstande zu zergliedern und Dunkelheiten aufzuklären. Wir bedenken nicht, daß die Sagen aus der Volksseele geboren sind und deshalb mit Liebe, mit unserem Herzen betrachten werden müssen. Die Sage wie eine Blume wird vernichtet, wenn man sie zerplückt, um sie unter der Lupe zu beschauen. Sehr bewegt sehen wir den ausgebreiteten allerorts auf Bolkenhainer Land Natur – und Architekturdenkmälern zu. Wenn wir vor den alten Schlössern, Burgen und Höhlen stehen, erwacht ein Strahlchen der kindlichen Vorstellung bei uns, das uns in den allen sagenhaften Winkeln und Waldesdickichten führt. Wenn wir vom Mund mit aller Schlichtheit eine alte Sage erzählen hören, denn wir still zuhören, merken wir oft erst, welch' ein für die Volkskunde wichtiges vergilbtes Chronikblatt uns da entgegenflattert. Und je mehr wir uns mit der reichen Sagenkunde unserer Heimat beschäftigten, umso klarer wird es uns, daß diese alten Geschichten nicht „alberne Reden“ sind, sondern wertvolle Zeugnisse des Lebens und der Lebensauffassung ehemaliger Bewohner, Zeugnisse, die nicht von dem steifen, schwerfälligen Federkiel eines Chronisten festgehalten wurden, sich von Mund zu Mund weiterverbreiteten und daher häufig noch in Frische und Ursprünglichkeit das Seelenbild einer längst versunkenen Zeit widerspiegeln. Ja, wir erfahren bei liebevoller Vertiefung in den Sagenstoff, daß die hier und da in einsamen und versteckten Hütten und Wäldern der ganzen Bolkenhainer Gegend noch lebenden Sagen eine enge Verwandtschaft untereinander haben und häufig zurückführen bis zur Kindheit der Menschheit. Deshalb sind sie so wichtig und doppelt des Sammelns wert, weil sie mit dem Vordringen der Massenkultur bis in die einsamsten Winkel der Heimatflur immer seltener werden und im Aussterben begriffen sind.

Unser wunderbarer schöner Heimatkreis bewahrt noch viel unberührte Plätze und verdankt dies besonders dem Umstande, daß er keine Kohle und Mineralschatze birgt und daher nicht so durchwühlt und von der Industrie in Beschlag genommen wurde wie andere Gegenden Schlesiens. Trotz des engmaschigen Verkehrsnetzes gibt es bei uns noch so viele stille,



unberührte Flecken, verträumte Wiesen und Waldwege und einsame Klippen, wo die Sage geht und webt. Nicht der durchwandernde dicht dabei Sommerfrischler lernt ihre Bedeutung kennen, sondern nur der, der hier erwachsen und mannbar geworden ist, der die alle Wege in Busch und Feld wußte, der die Stimmung der Landschaft am dammerenden Morgen und beim Purpur des Abendhimmels bewunderte, der im Vorfrühling auf ersten Amselschlag nach langem dunklen Winter erwartete, der den Fliegenderduft im Mai roch und bei den bleiernen Novembernebeln, bei den heulenden Stürmen, bei dem Stöberwetter einen Spaziergang machte und auf eigene Haut den Rauhrost des Bolkenhainer Winters empfand. Ganz besonders im Herbst, wenn die finsternen Wolken und Nebel wie Trauerflore um die Bergklippen und schwarzen Tannen zogen, wenn die alten Burglinden vor der Bolkoburg und am Tore der Schweinhaus rauschten, und im Winter, wenn der Sturm grimmig vom Großen Hau über die talwärts fallende Ebene hinfegte, dann lag etwas Schwermütiges, ja etwas Unheimliches in unserer Landschaft. Und gerade dann, wie gemütlich ist es in den schleichen Stuben mit der Balkendecke, mit der Petroleumlampe, mit der langen Bank, der Lade samt dem Schätze bergenden „Beiladla“, braunen Ofen mit der „Helle“, der Ofenbank und der Ofenröhre. Die ganze Schönheit und Unheimlichkeit der Landschaft und das träumerische Klima der Hütten bei den verschiedensten Beleuchtungen des Himmels spiegelt sich in der Seele der hiesigen Bewohner gleich wie in den alten Sagen der Bolkenhainer Gegend ab. Sie sind nicht Erzeugnisse eines phantastischen Menschen, sondern stehen im engsten Zusammenhang mit dem ganzen schlesischen Sagenschatz und stammten vornehmlich aus der Seele der Wanderer aus Osten und Westen, wenn Slaven und Germanen gemeinsam mit der Natur ringen mussten und in schwerer, mühevoller Arbeit die schlesische Erde urbar machten.

Daher ist so manche Stelle unserer schönen Heimatflur von Mühlen und Sagen umwoben. Nicht erwähnt können diejenigen Plätze unserer Gegend hierbei werden, die mit verbürgter Geschichte verknüpft sind. Auf dem „Knieberg“ bei Bolkenhain, der 1854 von Wilhelm Wuthe in eine Anlage verwandelt und in „Wilhelmshöhe“ umgetauft wurde, sollen ursprüngliche Bolkenhainer ihre heidnische Götzen verbrannt und ihre Kniee dem Christengott gebeugt haben.

An dem Weg, der von Alt Röhrsdorf über die Häderei und Alexerei nach Seitendorf führt, liegen auf dem Gipfel der Steigung die „Mordsteine“, jetzt zwei verwachsene Kalksteinbrüche. Sie lassen an die Kämpfe gegen die Tartaren denken. Es sind in ihre Umgebung oft die kleinen Hufeisen „Tartareneisen“ gefunden worden und früherer sogar kleine „Spießla“.

Bei den Mordsteinen befindet sich die „Mordpfütze“ und die „Kirchhofswiese“. Westlich in der Ferne erhebt sich die bewaldete „Schädelhöhe“, wo, wie die Sage erzählt, 500 Goldberger Knappen im Heeresgefolge Heinrichs II. gegen die Tartaren gefallen sind, denn die Letzten von den in der Liegnitzer Schlacht versprengten Bergleute sammelten sich bei Bolkenhain und bestanden dort an der Schädelhöhe auf einer Wiese mit den sie verfolgenden heidnischen Scharen ihren letzten Kampf.

An der Tartaren erinnert auch das „Kosakenwäldchen“ der Wolmsdorfer Feldmark und die wie ein Denkmal von der Natur hochaufgerichtete Felsplatte „der Tartarenstein“. Er liegt nah dem „Popelberge“, wo die segenhaften „Popelmänner“ hausen. Ihm benachbart liegt der „Streitberg“, wo der Geist eines Langhelwigsdorfers verbannt sein soll.

Der weite schöne Wald von Petersgrund wird überragt von dem in Buckel und Gruben zerklüfteten Gipfel des „Keulberges“, wo die Schweden ihre Kanonen vergraben haben sollen.

Der teil eines Waldbusches bei Neu Röhrsdorf heißt die „Rahmkammer“ (gesprochen „Raumkammer“). Man erzählt, daß zur Zeit des Dreißigjährigen Krieges das Vieh hier zusammengetriebenen und gemolken worden sei.

Von vielen Sagen sind gewissermaßen nur Stichworte übriggeblieben wie die Namen „Totenstein“ (bei Thomasdorf) und „Goldener Ochse“ zeigen. Den letzteren Namen führt der zackige Steinknöchel bei Bad Wiesau. Der „Goldene Ochse“ spielt in den schlesischen Bergmannssagen eine große Rolle. Sie stammen aus der Zeit, als Schlesieneifrig von allen möglichen Schatzgräbern, namentlich den Venedigern oder wie der Volksmund sagt den „reisenden Vingtinern“ (Mitteilung von Schulrat F. Sommer) durchwühlt wurde auf der Suche nach dem begehrten Golde. So erzählt (nach Kühnau) die Sage vom Rabengebirge (Kreis Landeshut), ein Waldarbeiter habe im Wolde geschlafen nahe einem Felsen, aus dem eine Quelle sickerte. Infolge eines Geräusches erwachte der Mann und sah, daß ein goldner Ochse aus dem Tal heraufkam. Der Ochse ging zuerst zu der Quelle, loschte dort seinen Durst, stieg dann noch ein Stück den Berg hinauf und verschwand. Bei Goldberg soll 1625 eine gleiche Erscheinung gewesen sein, doch hier glückte es einem Bergmann, dem goldenen Ochsen wenigstens ein Horn abzureißen. Durch diese Horn soll Goldberg sehr reich geworden sein. Ähnlich erzählt die Sage von einem „goldenen Eselsfüllen“ auf der Kynsburg, von einem „goldenen Esel“ in den Pelkenbergen bei Patschkau, und ein Bergwerk bei Reichenstein hieß ebenfalls „der goldene Esel“. Da die Schlesier den Schatzgräbern sehr gram waren und ihnen nachstellten, bekamen sie den Spitznahmen die „Eselsfresser“.

(Lucae: Schlesische Denkwürdigkeiten). Es ist möglich, daß in dem einstigen Sumpfgelände bei Wiesau auch ein „goldener Ochse“ verschwand nach dem Glauben der Schatzgräber und daß dort nach Gold gesucht wurde. Am Tannenbergr bei Leipe befinden sich noch Spuren einstmaligen Goldsuchens, „Die Goldlöcher“, und am Ende des Leiper Lindenganges liegt die „Goldengrube“.

So gehen um manches Stück Heimaterde Sagen und Märchen. Einige leben in der Volksseele und werden meist von hochbetagten Leuten, besonders in einsamen Gegenden erzählt. Sie seien soweit sie gesammelt sind, kurz mitgeteilt. Der Vollständigkeit halber mögen auch auszugsweise die im Steige niedergeschriebenen Geistersagen von Bolkenhain und die Geschichte der Frau Bürgermeisterin Schüller, sowie die im „Freiburger Boten“ 1900 erzählte Sage vom „Joathonsa“ hier wiedergegeben werden, zumal vielen Lesern des Heimatblattes die ursprünglichen Quellen nicht zugänglich sind.



## Schatzsagen

1) „In grader Linie von der obersten Stelle (Stellenbesitzer Wilhelm Glauch) in Hohenhelmsdorf hinüber zum Bühnberg ist in dem Berg ein Goldschatz versteckt. Die Stelle liegt am unteren Bergrande, etwa in einer Höhe von 150 Metern. Hier hat beim Rindeklopfen 1847 ein Waldarbeiter viel altes Silbergeld gefunden“.

(Erzählung von Schuhmacher Jensch, 80 Jahre alt, (=) in Hohenhelmsdorf.)

Tatsache ist, daß drei schöne, alte Goldmünzen an einer zum Preuß – Gute (Hohenhelmsdorf) gehörigen Berglehne vor acht Jahren gefunden wurden.

2) „Ein Mann in Hohendorf hatte eine Schafherde. Als sie der Hirtenknabe hütete, kam ein Männchen und sagte, er solle mitkommen, er wolle ihm etwas zeigen und geben. Der Knabe ging nicht, denn er fürchtete sich, und sagte: „Ich muß auf die Schafe aufpassen!“ Zu Hause erzählte er sein Erlebnis, und man redete ihm zu, ein andermal mitzugehen. Das Männchen kam denn auch zum zweiten Mal, aber der Hirtenknabe traute ihm nicht und blieb bei den Schafen. Zu Hause schalt man den Knaben und redete ihm noch mehr zu, mitzugehen, wenn das Zwergmännchen noch einmal kommen sollte. Und das erschien auch zum dritten Male und bat den Knaben wieder, ihm zu folgen. Da ging der Knabe mit. Das Männchen führte ihn in Wald an eine einsame Stelle und nahm aus einem alten Baum einen Topf mit viel Geld, gab ihn dem Knaben und sprach: „Hier nimm das Geld, trage den Topf, aber sprich ja nicht!“ Der Hirtenknabe schleppte das schwere Geld, stöhnend, und – nach längerem Gehen – seufzte er auf einmal: „Ach, wird mir der Topf schwer!“ Da fiel der Topf klirrend zu Boden und zerbrach in Scherben. Das Zwergmännchen aber weinte laut auf und sprach: „Ach, nun muß ich noch 100 Jahre warten!“

*(Mitgeteilt von Theodor Geisler aus Blumenau)*

## Zaubersage

„Mein Vater ging mit einem Manne aus Alt Röhrsdorf, der das Zaubern verstand, in den Wald. Der Mann sagte plötzlich: „Mich dürstet, ich will Milch trinken!“ Sagte es und stieß sein Messer in einen Baum, aus dem darauf die schönste Milch floß. – Das hat mein Vater selbst get sehen und daran ist nicht zu zweifeln.“

*(Erzählung von Frau M. Bolkenhain)*

In Kühnau (Schles. Sagen) findet sich dieselbe Sage, doch wird dort noch angedeutet, daß diese Milch aus dem Baume Kuhen entzogen wurde, die der Zauberer vorher verhexte.

## Bolkenhainer Spukgeschichten

Eine der Zauberei angeschuldigte Weibsperson war gestorben. Sie hatte zu Lebzeiten öfters gesagt, ihr Mann hätte zu ihren Lebzeiten nichts Widriges von ihr zu befürchten, aber nach ihrem Tode möchte er sich wohl fürsehn! Tatsächlich erschien nun das Gespenst, das nicht allein Manns –, sondern auch Weibspersonen, Jungen und Alten, allerlei Angelegenheit mit Drücken, Schlagen, Raufen, Zwicken und anderem Anheil mehr zufügte, auch (kleine) Kindlein aus der Wiege riß. Nachdem die Betroffenen sich zuerst auf Veranlassung des Burgregenten Ladislaus von Zedlitz an den Landeshauptmann der Fürstentümer Schweidnitz und Jauer um Rat gewandt, wies dieser sie an die K.K. Majestät zu Wien. Der Kaiser schickte Kommissäre und diese überzeugten sich, daß die Eingabe begründet wäre, denn das Gespenst ließ ihnen auch keine Ruhe, es erschien in ihrem Schlafzimmer, öfters sogar bei brennender Lampe, drückte und zwickte sie und ließ sie nicht schlafen. Die Kommissäre erklärten daher die in Verdacht stehende, bereits über drei Monate verstorbene Person für schuldig, die Zauberei der Anholdin sei wahr und begründet. Sie ordneten deshalb an, daß der Magistrat zur Sicherheit des Publikums die Zauberin am 16. Mai 1602 ausgraben und ihren Cadaver zu Pulver verbrennen lasse. Nachdem dieser Verordnung in hoher Gegenwart entsprochen worden war, hörten die Spukerien in ihrem ganzen Umfange auf.

*(Nach Steiges Denkwürdigkeiten aus Bolkenhain, S. 322 – 326)*

### Der kleine Müller Peter Weigel

Der kleine Müller unter dem Schlosse, (gemeint ist die Brettschneide in Klein Waltersdorf, daher Schloß!) Peter Weigel soll außer seiner Muhlprofession auch das Zauberwerk verstanden und betrieben haben. 1575 – am 1. Februar – starb er und wurde begraben. Nach seinem Tode erschien er als Gespenst, ärgerte besonders die Frauen, „machte den Leuten Unrichtigkeiten“, drückte und plagte sie. Es kam zu einer Ratsversammlung, bei der der Pfandesherr des Burglehnes zu Bolkenhain, Matthias von Logan, präsierte. Nach der Beschlußfassung wurde das Grab – sieben Wochen nach dem Begräbnis – geöffnet und der Leichnam sieben Tage lang unbeerdigt gelassen. Er ist alle Tage durch die Gerichte besichtigt worden, sein Leib ist allewege schön und unverweset befunden worden und an Gliedmaßen unverstarrt geblieben. Der Chirurgus Rädlein und der Bader Stenzel hielten den kleinen Müller für scheinot, es wurde ihnen aber vom Landeshauptmann und Schloßoffizianten nicht erlaubt, Wiederbelebungsversuche zu machen, weil man fürchtete, daß wenn der Peter Weigel ins Leben zurückkäme, noch

größeres Unheil im Bolkenhainer Weichbild entstehen könnte. Nach den sieben Tagen wurde der Leiche des Hexenmeisters der Kopf abgestoßen und vor die Füße gelegt. Der Leichnam wurde wieder beerdigt. Weil aber das Gespenst „dem ohngeachtet nicht aufhörte zu spucken und die Leute noch härter geplagt wurden denn vordem“, ist die Leiche nochmals ausgegraben und zu Pulver verbannt worden. Danach war dann endlich Ruhe.

*(Nach Steiges Denkwürdigkeiten, S. 135 – 139)*

## Sage von der Frau Bürgermeister Schüller

Die junge Frau des hiesigen Bürgermeisters Schüller hatte sich durch eine noch dem Wochenbett zu früh unternommene Reise eine schwere Nervenkrankheit zugezogen, die ihre Gesundheit dergestalt untergrub, daß nach zuletzt anhaltend fortdauernden Anfällen der scheinbare Tod eintrat. Der Bürgermeister gebrauchte in seiner großen Betrübniß die zur Zeit fast ungewöhnliche Vorsorge, die Verstorbene drei volle Tage in einem gewärmten Zimmer stehen zu lassen, ehe sie eingesargt wurde. Er hatte ihr auch das täglich gebrauchte Geschmeide, Ohrringe, Hals – und Armband, mitgegeben. Die Leiche blieb erstarrt und hatte alle gewöhnlichen Kennzeichen eines wahren Toten an sich.

So wurde denn die Leiche der Frau Bürgermeister am 18. März 1533 beerdigt. Als die mit dem Geschmeide geschmückte Leiche am Grabe dem ansehnlichen Gefolge zum letztenmal gezeigt wurde, erwachte in Philipp Bendix, dem Totengräber, der schändliche Plan, die Schmucksachen in der Nacht zu rauben. In dieser Absicht begab er sich also in der zwölften Stunde auf den Kirchhof, stieg – mit einer Blendlatarne, Leiter und Schaufel bewaffnet – in das Grab und öffnete den Sarg. Raubgierig fiel er über die Kleinodien her und bekam Ohrringe und Halsband ohne Schwierigkeit in seine Hand. Aber wie er das eine Armband abnehmen will und wohl gewaltsam dabei verfährt, erwacht die Frau aus ihrer „Verzückung“ und greift nach seiner Hand. Ganz entsetzt eilt der Totengräber nach Hause, ohne an die Latarne und an die anderen Werkzeuge zu denken. Mit Hilfe der letzteren gelingt es der Frau aus dem Grabe zu steigen. Sie geht in ihr Haus, (jetzt Knörich – Vogt) das an den Obergasthof (jetztige Krone) stößt, klopft an und ruft die Köchin mit Namen. Diese erkennt ihre Herrin an der Stimme und eilt in ihrem Schrecken zum Herrn, der schließlich selbst die Tur öffnen muß und nun in höchstem Erstaunen seine Frau lebendig vor sich sieht. Sie lebte noch einige Jahre, „soll aber ein blasses Aussehen bis an ihr wirkliches Ende behalten haben“.

*(Nach Steiges Denkwürdigkeiten, S. 115 – 120)*

## Vom Schlosse Girlachsdorf

Im Schloßhof von Girlachsdorf stand 1864 (?) ein galizischer Soldat Posten. Es sollen dort Oesterreicher einquartiert gewesen sein. Nach der Wache der Posten am Morgen: „Ich nicht mehr Posten steh. Kam Reiter ohne Kopf“. Bald darauf starb der Posten. Er hätte – sagten die Leute – das nicht erzählen dürfen.

In dem unterirdischen Gange, der vom Schlosse durch den Kirchhof ging, hauste ein „Münnich“. Der Eingang zu dem Gange soll unter der steinernen Brücke sein, die zum alten Parke führt. Im Schlosse befand sich eine Nische, in der ein Topf mit Geld stand. Man sagte, das Geld gehöre dem „Münnich“ und es dürfe nicht angerührt werden, sonst werde sich der „Münnich“ rächen. Ein Amtmann, der im Schlosse wohnte, beachtete dies nicht und machte sich an das Geld. Kurze Zeit darauf starb der Amtmann. Er wurde, wie man erzählte, vom Münnich erwürgt.

*(Mitgeteilt von Theodor Geisler, Blumenau, von seinem Großvater ihm erzählt.  
– Auf Mitteilung von Hainz Häusler)*

## Von Leipe

Auf den angrenzenden Wiesen von Leipe, besonders nach dem Galgen zu, erscheint nach der Aussage alter Personen zu gewissen Zeiten „der Leuchter“. In der Nähe des Schlosses Mittel – Leipe steht ein eigentümliches Gebäude – die Schrotmühle. Ihr abgelegener Platz, umschattet von hohen alten Ulmen und Fichten, ist unheimlich, und es überkommt dort selbst den ganz beherzten Nachtwandler ein eigenartiges Gefühl, wenn plötzlich der klagende Schrei eines Käuzleins um Mitternacht die Geisterstunde verkündet, die Zeit, in welcher „die weiße Frau“ erscheint und langsam ihre nächtlichen Wanderungen nach dem Galgen zu unternimmt, um sich dem „Leichenzeuge“ anzuschließen, der, von Petersgrund kommend, hinter dem Galgen verschwindet. Am Galgen, dessen Pfeiler und Ringmauern noch zu sehen sind, ist der Platz allerei Aberglaubens, wo man durch mancherlei Handlungen zur Zeit des Vollmondes von Krankheiten und Übeln erlöst werden könne. Furchtsame Gemüter meiden zu später Abendstunde diese Plätze.

*(Kantor Breiter, Leipe)*

Meine Großmutter diente auf dem Hof In Leipe. Eines Abends, als in der Gesindestube gesponnen wurde, trat „die weiße Frau“ in die Spinnstube, verneigte sich dreimal, dreht sich auf den Fersen um und ging hinaus. Auf dem Hofe ging sie zuerst an den Wassertrog, machte sich ihr Haar naß und ging dann in den Schafstall zum Schäferknecht. Der besuchte ihn drei Abende und bat ihn, er möchte sie erlösen. Der Schäferknecht hat dies in der Betrunkenheit verraten und mußte bald danach sterben.

Der Kern der Sage von „der weißen Frau“ ist der uralte Mythos von der Befreiung der im Wolkenberge verschlossenen Sonnengöttin<sup>1</sup>.

Auf dem Schlosse in Mittel Leipe wohnte ein grausamer Herr. Seine Tochter hatte einen Fehltritt begangen, und der Vater ließ sie in eine Pfütze treiben, um sie zu ersäufen. Nur die Bitten der Hofleute retteten die Unglückliche. Diese erhängte sich in der Verzweiflung bald darauf. Der Vater ließ den Baum, an dem sie hing, umhacken und Baum und Leiche auf dem Fiebig beim „Lämmlasteen“ begraben. Seit der Zeit geht nachts der Leichenzug auf der Galgenstraße.

Ein Wanderer ging nachts mit seiner Tochter die Galgenstraße nach Leipe. Da blieb die Tochter stehen und sagte:

— *Vater, hörst du nicht die Glocken läuten!*

— *Still – sagte der Vater – der Leichenzug kommt!*

\* \* \*

Von der Leiper Burg sollen früher öfters die „Rutmünniche“ gekommen und dem Hofgesinde erschienen sein.

*(Erzählt von Karl Groer, 67 Jahre alt, geboren in Leipe, Lamprecht)*

\* \* \*

„Den „Leuchter“ habe ich in meiner Jugend auf den sumpfigen, mit alten Weiden bestandenen Wiesen am „Mühlberg“ in Nieder Leipe gesehen. Es war ein unheimliches Licht, das hin und her schwankte und tanzte. Besonders erschien der „Leuchter“ wenn viel Nebel war.

Den Galgenweg zieht der „Leichenzug“ vom Galgen kommend, nach der Lauterbacher Kirche hin. Es soll einmal einer unschuldig erhängt worden sein. Seit der Zeit geht der Leichenzug.

*Erzählung von Frau Henriette Schöpe in Bolkenhain, geb. Roseg in Leipe, 83 Jahre alt.*

---

<sup>1</sup> Weinhold, Die Verbreitung und Herkunft der Deutschen in Schlesien.



## Sage von Nimmersath

Vor etwa 600 Jahren kam, vom Reihne her, wo er durch die Gewalt des Faustrechts seine Ländereien verloren hatte, der Ritter Hugo von Erbach mit seiner Tochter Emma in das schöne Gebirgstal zwischen Bolkenhain und Kupferberg und baute auf einem Berge die Burg: Neuhaus. Hier wollte er ungestört leben und glücklich sein.

Nicht weit davon aber lebte in einer Höhle des Kitzelberges ein furchtbarer Räuber, mit Namen Rustiger, der nicht nur riesenstark, und mit einer undurchdringlichen, von dem ihm verwandten Schmiede der Erdgeister verfertigten Rüstung versehen, sondern auch grundhäßlich war.

Niemand wagte dem Kietzelberge sich zu nahen, denn Rustiger, der zwar nur von dem Fleische von Bären, Wölfen, wilden Schweinen und dergl. Lebte, stand in dem Rufe, Menschenfresser zu sein.

Fünf Jahre nach Hugo's Ankunft machte Emma, begleitet von einigen Dienerinnen, einen weiten Spaziergang auf den benachbarten Bergen. Rustiger sah sie aus einem Dickich, wo er auf wild lauerte. Er wurde von der Schönheit des Mädchens wie bezaubert. Am anderen Tage begab er sich auf's Beste geschmückt, auf Hugo's Burg, und hielt um Emma's Hand an. Hugo entsetzte sich vor dem rothäugigen Riesen fast eben so sehr, wie seine Tochter und fand kaum so viel Fassung, dem fürchterlichen Brautwerber zu erklären, die Hand seiner Tochter sei schon versagt. Vor Wut schäumend verließ Rustiger die Burg und – nach 5 Tagen brachte man Hugo's Leiche, von des Riesen Hand schrecklich verstummelt, in's Schloß.

Zwei Jahre nacher, im Monate Mai, erklang von der Burg herab Trompetenschall; alle Fenster waren hell erleuchtet, in allen Zimmern waren fröhliche Gäste versammelt; das Jauchzen und Jubeln wollte kein Ende nehmen: man feierte Emma's Vermählung mit Ritter Edwin von Blondheim.

Rustiger aber lagerte im Angstwinkel mit seinen Spießgesellen. Er hatte einen furchterlichen Schwur getan, das ganze Ritternest von der Erde zu vertilgen und Alle darin befindlichen zu tödten. Mittern in der Hochzeitsfeier, wenn Alle sich gesättigt hätten, sollte das Morden beginnen. – Um Mitternacht, als man von der Tafel aufstand, öffnete sich plötzlich die Saaltür und herein trat eine hohe Männergestalt in schwarzer Rüstung. Langsam schritt sie an den Platz, wo der Brätigam gesessen und ließ sich nieder. Als nun der Lichterschein das blasse Antlitz erhellte, da glaubten die Herumstehenden mit Schrecken, die Leiche des ermordeten Hugo zu erkennen. Alle schauderten. Das vermeintliche Gespenst aber winkte den Dienern nach Speise und Trank, ergriff, ohne sich umzusehen, Messer und Gabel und fing an mit großem Appetite zu essen. Noch standen alle betäubt um die Erscheinung herum, als plötzlich im Burghofe Rüstungen klirrten; schwere Tritte dröhnten die Treppe herauf, Alle sahen nach der Tür, und ein allgemeiner Schrei des Entsetzens erscholl, als mit blankem Schwerte Rustiger

wüthend hereinstürzte, hinter ihm seine Gesellen. Stutzend blickte er einen Augenblick den gespenstischen Ritter an, den er nicht erkannte und der sich im Schmausen nicht stören ließ. Dann aber sprang er wild auf ihn los und brüllte ihn an: Hast du, Nimmersath, noch nicht genug verschlungen, so fahre hungrig zur Hölle! Hiermit führte er einen gewaltigen Hieb nach dem Ritter und – schlug nach einem leeren Schattenbilde, so daß sein Schwert tief in die Diele fuhr und darin stecken blieb. Der Ritter war verschwunden. Rustiger aber blieb stehen, starr wie Marmor, den Griff des Schwertes in der Faust. Als seine Gefährten näher kamen, um ihn zu berühren, fiel er leblos zu Boden. Er war todt; denn er hatte seinen Schwur gebrochen und einen noch nicht Gesättigten tödten wollen. Die Gesellen Rustigers wurden ergriffen, gefesselt und nebst dem Leichnam ihres Meisters ins Burgverließ geschleppt.

Die Bewohner des Schlosses erholten sich bald von dem gehabtten Schrecken und beschlossen noch in der nämlichen Nacht, ihrem Retter, dem nimmersatten Rittergespenst zu Ehren, die Burg Neuhaus von nun an Nimmersatt zu heißen. Rustigers Leiche wurde in die Tiefen der Kitzelhöhle<sup>2</sup> geschleudert; die Raubgenossen des Riesen lieferte man ans peinliche Halsgericht nach Bolkenhain. Sie starben am Galgen.

## De Soage bu da Doberczinsken<sup>3</sup> (Nimmersath)

Als die gesturba ies, do hoatt se ahn Wunsch gehoatt: doas Schluß sullde wieder ei christliche Hande kumma. Un da Wunsch muß se do nie ei Erfüllung ganga sein, un do ies se halt wiederkumma. Ei da Aadventszeit un ei doa Foasten ies se wiederkumma. Oalle Obende nee (gemeint ist: nicht alle Ubende des Jahres). Im a zwelwe. Uf an vierspänniga Karrete. Doas hoat menne Meestern vielmoals gesoat, doab se se hoan hiern kumma. Se ies halt im ihre Grenza gefuhrn. Un se sprecha immer: 100 Joahre sull's dauern.

*(Lehrer Mehwald aus Nimmersath, ihm erzählt von Frau Böhm, 91 Jahre, und Frau Kahl, 88 Jahre).*

---

<sup>2</sup> Die Kitzelhöhle, die man ohne Führer, jedoch mit einer Laterne oder – wie früher – brennenden Kienspännen versehen, besuchen kann, enthält Tropfsteingebilde. Sie ist ungefähr 50 Fuß tief, 10 – 12 Fuß hoch, hufeisenförmig gebogen, jedoch beschwerlich zu erreichen, weil der Weg über Kalkstein und Marmorgerölle führt. In den Häusern vor der Höhle erhölet man gegen eine kleine Vergütung Spähne und Feuerzeug.

<sup>3</sup> Die Herren von Dobrzancky – Doberzenitz waren Besitzer der Burg Nimmersath von 1688-1726.

## Hexen und Hexenmeister. Ihre Verbannung durch Schwarzkünstler<sup>4</sup>

### Die Joathonsgeschichte

*Eine Volkssage aus Ult Reichenau von Lehrer R. Schoenfeld (Warmbrunn).*

Nach Osten zu fällt der südliche Kegel des Sattelwaldes sehr steil ab. Hier ist eine tiefe Schlucht, deren südliche Lehne sich hinanzieht zum Engelsberge und Lärchenberg und deren nördliche Lehne die Kiepenberge bilden. Diese Schlucht führt in ihrem innersten Teil den Namen das „Kiepalooch“, während sie nach ihrem Ausgange zu die „Lindatilke“ genannt wird.

Wenn man vom „Kiepaluche“ spricht, so wird auch an den „Helden“ dieser Sage den „Joathons“ gedacht. Hier im „Kiepaluche“ gieht's im, denn hier haust der „Joathons“. Und die Beeren – und Pilzweiber wissen's ganz genau, denn die hat's, wie sie erzählen, „schun ufte gescheecht“. An der hohen Berglehne im „Kiepaluche“ wächst nämlich der „schinnste Himpel“ (Himbeersträucher). Und wenn die Beerenweiber hier schnell und mit recht geringer Mühe ihre Kannen mit den vollen, großen, saftigen Himbeeren zu füllen begannen, wurden sie oft erschreckt durch ein plötzlich erschallendes gellendes Lachen oder durch einen von unsichtbarer Hand geschleuderten, in die Sträucher fallenden Stein.

Die Weiber wissen den Urheber ihres Erschreckens, es ist der Joathons – und eilig verlassen sie die unheimliche Stelle.

Noch vor 15 Jahren sah man im „Kiepaluche“ einen im dunkelsten Waldesschatten liegenden kleinen Platz von wenigen Quadratmetern, von einem einfachen Lattenzaun umgeben. Heute sind Latten verfault und der Zaun ist zerfallen. Waldgräser und dichte Farnkrautbüschel wuchern da. Das ist „Joathonsa Groab“, man nannt's auch „Joathonsa Gartla“. Hierher in diese schauerliche Waldestiefe ist der „Joathons“ seiner Zeit verbannt worden.

Dieser „Joathons“ hat in Alt Reichenau gewohnt, sein eigentlicher Name ist „Stritzke“ gewesen, und er mag zu Anfang des 18. Jahrhunderts gelebt haben. Da er sich meistens auf dem Felde und im Walde aufhielt, um zu jagen – ob. als Wilddieb, bleibt dahingestellt – und er sich auch als Jäger kleidete, wurde er der „Joathons“ genannt. Er galt als reich. Denn er besaß in Alt Reichenau in der Brauergasse zwei Häuser, das Haus der „Engler Luise“ und das „Debuan'sche Haus“, (die Bezeichnungen der Häuser galten vor der zweiten Weltkreis). Der Joathons war ein „böser Kerl“, und es mochte niemand etwas mit ihm zu tun haben. Auch hatte er einen Bruder; diesen soll er erschlagen und im Hause (im Keller) der „Engler Luise“ vergraben haben. Da die Leute sich mehr und mehr vor ihm fürchteten, so sollte er des Dorfes verwiesen werden. Doch scheute man sich, Gewalt gegen ihn zu gebrauchen. Es mußte deshalb mit List geschehen.

---

<sup>4</sup> Beiblatt zum „Freiburger Boten“ vom 8. Mai 1900.

Mit Hilfe der „schwarzen Kunst“ sollte Joathons verbannt werden. Am seiner habhaft zu werden, hat ihn der schwarzkünstler auf den Friedhof gelockt. Hier ist Joathons am Kirchturm in die Höhe geklettert, wie er aber bis zu den Glocken gekommen ist, hat man an die Glocke geschlagen und er hat wieder hinuntergemußt. Hier hat der Schwarzetkünstler mit einem Sack gestanden und in diesem unter Beschwörungsformeln den Joathons abgefangen. Darauf ist er hinaus in das „Kiepalooch“ geschafft worden, und hier ist ein tiefes Loch gegraben worden, man hat ihn versenkt und der Priester hat ihn gebannt. Es ist sehr schwer gewesen, den Joathons zu bannen, da er schon drei Hufeisen gehabt, und wäre das vierte noch dazu gekommen, so wäre er gar nicht mehr zu bannen gewesen. Davon, daß Joathons am Turm der Kirche in die Hohe geklettert ist, hat der Turm Sprünge bekommen und es fällt an der Seite (Nordseite) beständig der Putz los.

Wie nun auch der Joathons verbannt gewesen ist, so ist doch oft „wiedergekommen“. Er soll da oft die Kinder gewiegt haben. Einmal hat er im Stall ein Zicklein erwürgt. Von da an ist nicht wiedergekommen.

Noch folgende Sage ist bekannt: Ein Husar ist auf Arlaub in Alt Reichenau bei Famillie Wieth. Er ist auch in den Wald am Sattelberge gegangen. Es ist Abend geworden und der Husar hat sich verirrt. Plötzlich sieht er ein Licht. Als er darauf beherzt zugeht, erblickte er in einem „Gärtchen“ einen Mann, der ein Licht in der Hand hielt und Futter mengte. Der Husar redete ihn an:

— *Was machst du hier?*

— *Ich füttere die Rehe* – erwiderte der Joathons, und er sagte noch:

— *Hätt'st du nicht deinen geweihten Degen, so kämst du nicht von hier.*

In Gottes Namen ging der Husar fort, fand den Ausgang der Schlucht und kam glücklich heim.

Zu dieser Geschichte teilte Pfarrer Jendtzok in dem gleichen Blatte das mit, was sein Vorgänger Pfarrer Romanus Rother im Jahre 1814 in der Pfarrchronik darüber vermerkt hat, nämlich: „Johann Joseph Stritzky, Förster, Kleingärter und Gerichtscholz, ein zu seiner Zeit unter dem gemeinen noch abergläubigen Volk höchst gefürchteter Mann, wurde 1736 beider Ämter entlassen, streifte – im Glauben des Volkes – bald in der Luft, bald auf und unter der Erde brotlos herum und starb endlich den 1. Juni 1737, wurde zwischen der Kirche und dem Turm begraben, ist wieder auferstanden und endlich in das sogenannte Kiepenloch begraben worden. Dato noch höret man dergleichen „alberne Reden“ züglich des Stritzky von den alten abergläubigen Menschen, ein Grund, welcher mich bewog, seinen Begräbnisplatz, welcher hoch mith Schutt und Steinen angefüllt war, völlig zu reinigen und denselben zum Begräbnisorte meiner Mutter zu bestimmen. Joh. Jos. Stritzky wurde 70 Jahre alt.

Lehrer S. Schoenfeld fügt der von ihm erzählten „Joathons — geschichte“ hinzu:

Das merkwürdige in der Sage ist wohl die hervortretende Behauptung, daß der Teufel den „Joathons“ mit drei Hufeisen beschlagen habe. Das erinnert an das „Dreibeinige Roß“ des wilden Jagers, der nach der alten Volkssage ja auch sein

Wild, die gehetzte Wildfrau, mit Hufeisen beschlägt. An Händen und Füßen mit Hufeisen beschlagen sind die bösen Dienstmägde, die die schiffartigen Schlitten der „wilden Gjaid“ in Steiermark ziehen“.

Bei dem Umbau des Hauses der „Engler – Luise“ wurde einmal ein alter Dolch (eine Art. Hirschfänger) gefunden, der noch vorhanden ist.

*(Mitteilung von Kantor Scholz, Alt Reichenau).*

## Von der Meckmäuern

„Eine Frau, die als Wöchnerin starb, soll auf dem Kirchhof keine Ruhe gefunden haben und immer wiedergekommen sein. Die dadurch beunruhigten Hinterbliebenen wandten sich schließlich an die sogenannten Schwarzkünstler. Von diesen wurde die Frau mit großer Muhe hinter dem Schornstein aufgefangen, in einen Kuhmagen gepackt, auf einen Wagen geladen und mit 4 Pferden zu den drei Grenzen Würgsdorf, Kunzendorf und Alt Röhrsdorf gebracht. Vor vielen Jahren zeigte mir und andern Waldarbeiterinnen der Revierförster Zobel die Grabstelle. Das Grab war umgeben mit 4 Holzpfählen, die mit Draht durchzogen waren. Es war uns allen recht äußerlich, denn schon viele sollen an der Stelle in die Irre geführt worden sein, besonders in der Zeit von 12 – 1 Uhr mittags. Viele haben die Frau, die Meckmäuern genannt wirt, gesehen, wie sie Wäsche ausgewunden und aufgehängt hat. An andern Leuten ist sie in einem lauen Wind vorübergesauft, so daß sie nach ihrer Heimkehr wochenlang erkrankten.

Eine Frau, welche in dieser Gegend in den Blaubeeren war, erlebte folgendes: als sie gerade im besten Pflücken war, rief eine Stimme: „Laß mir die Beeren stehen!“ Als sie nicht darauf hörte, rief es nochmals. Die Frau ging dann und erblickte eine Frauengestalt, welcher die Haare um den Kopf hingen, und die wie ein Pferd wieherte.

Mein Großvater hütete als siebenjähriger Knabe einst an der Stelle mit mehreren Jungen die Kühe. Gegen Mittag fing das Vieh plötzlich an zu brüllen und in „sich zu stoßen“, so daß dem Jungen ganz angst wurde. Dazu kam, daß er das Vieh auf einmal nicht mehr sah. Nachdem aber zwei Stunden vergangen waren, lag ruhig auf dem alten Fleck und „köhlte“.

In Würgsdorf erzählte ein Bauer, daß er eines Tages den Befehl erhalten habe, niemanden von seinem Gesinde aus dem Hause zu lassen. Der eine Knecht, dem der Tag zu lang wird, fährt mit der Karre bis hinter den Hof, um Pferdefutter zu holen. Da sieht er nach Neu Würgsdorf zu einen Zug schwarzer Leute, die alle Lichter in den Händen tragen. Als der Knecht seiner Brotherrschaft erzählt, was er gesehen, sagte ihm diese, er möchte Gott danken, daß er heil zurückgekommen sei, denn er habe den Verbannungszug der Meckmäuern gesehen.“

*(Erzählungen von Frau Ernestine Böhm, Alt Röhrsdorf, 83 Jahre alt,  
teilweise von Frau Karoline Engler, ebendort)*

Die früher eingezäunte Stelle ist jetzt nicht mehr zu finden. Jedenfalls hat sie sich dort befunden, wo die drei Grenzen zusammenstoßen, und zwar Alt Rohrsdorf, Würgsdorf (nicht Kunzendorf) und Neu Würgsdorf. Eine Alt – Röhrsdorferin teilte mir noch mit, der Mann der Meckmäuern sei „Mäuer“ gewesen und habe den Spitznamen „Meck“ gehabt (wahrscheinlich weil er „meckerte“).

## Von der Apothekerliese

Mitten in dem stillen, hohen Walde rechts der Straße zum Kalten Vorwerk hinauf, da, wo die drei Grenzen zusammenstoßen vom Bolkenhainer Spitalwald, Würgsdorfer Dominial- und Bauernwald, ragt eine felsige Klippe, umgeben von wildem Steingeröll. Auf dem Gipfel steht der Grenzstein und neben ihm, sich merkwürdig von den schwarzen Fichten und anderen Waldbäumen abhebend, eine uralte, hohle, sich vielverästelnde Linde, aus deren Wurzeln starke Schößlinge emporgewachsen sind. Hier, sagt man, ist das Grab der „Apothekerliese“. Sie soll im Leben nichts Gutes getan, die Leute viel geärgert, ja sogar kleine Kinder weggenommen und dafür „Wechselbälge“ in die Wiege gelegt haben. Als sie gestorben, erzählt man, sie sie noch als Hummel umhergeschweift, dann endlich gefangen und in den Wald verbannt worden. An dem Grabe der Apothekerliese „hot es heute noch allerlei Kindschheeta“ und es kann einem „durte leichte was viermacha“. Man hat sie bis in die jüngste Zeit öfters gesehen unten „bem Bächla bem Woscha“ und „dernoehert bem Bleecha uf der Wiese.“ Wenn man in der Nähe des Grabes in die Pilze oder in die Beeren geht, kann es leicht passieren, daß man unversehens „ane Watsche“ kriegt. Eine Frau hatte die Gräserei in der Nähe des Grabes. Als sie mittags um 12 Uhr ihr Bündel hoch nehmen wollte, war es ihr unmöglich. Sie mußte sitzen bleiben und warten bis 1 Uhr, dann gelang es ihr, das Bündel hoch zu kriegen. Gern führt die Apothekerliese in die Irre, mancher Pilz- oder Beerensucher hat schon stundenlang im Walde umherlaufen müssen, ehe er die Straße wieder fand. Daher ruft eine vorsichtige Mutter, wenn sie mit ihren Kindern in die Beeren geht, befor sie das Revier der Apothekerliese betritt: „Apothekerliese, wir kumma, wir kumma!“

*(Mitteil. Von Rektor Schindler aus Bolkenhain)*

Der alte L. in Würgsdorf fuhr in seinen jungen Jahren oft die alte steile Straße nach Hirschberg. Vom Kalten Vorwerk wurde in damaliger Zeit für schweres Fuhrwerk Ochsenvorspann gestellt. So kam auch einst, spät abends, ein Junge mit den Ochsen und spannte dem L. vor. An der Stelle, wo es zur Apothekerliese geht, sagte der Junge zu L.: „Ich muß mer an Peitschastecka huln, ich kumme noach!“ Es dauerte lange bis er wieder kam. Endlich kam er zurückgelaufen, atemlos vor Schrecken und sagte, er habe im Walde einen Sarg gesehen und eine Stimme habe gesprochen: „Laß mich ruhn!“ Der Junge ist viele Wochen danach

krank gewesen. – Ein einsamer Wanderer, der sich „verspätigt“ hatte, etwas angeheitert „und nich meh ganz alleene“ war, sah am Bache die Apothekerliese waschen. „Kümmst de miete, Apothekerliese“, ruft er und auf einmal – huckt sie ihm „uf‘m Puckel“. Er hat sie tragen müssen, keuchend, bis zum Kalten Vorwerk. Viele Wochen spürte er noch die Last auf seinem Rücken. – An der geheimnisvollen Grabstelle hat man nachts mitunter ein Feuer gesehen.

*(Nach verschiedenen Erzählungen)*

„Die in ganz Europa bekannten „Aufhocker“ mögen meist Nebelgespenster sein, verursacht durch Atemnot bei dichtem Nebel“ (O. Böckel, Die Deutsche Volkssage) – und bei schnellen, angstvollen Bergansteigen.

## Von der Pälern

Von der „Trompete“ in Würgsdorf führt ein Weg rechts nach Kunzendorf über den Würgsberg. Dieser Weg, der früher zu beiden Seiten mit über hundert Pappeln bestanden war, war sehr beschwerlich, weil er sehr steil bergan ging und viele „Anschläge“ (Wasserrinnen) hatte. Hatte man sich mühselig bis zur Höhe des Berges emporgearbeitet, so konnte es vorkommen, daß man noch obendrein verscheucht wurde. Rechts in einer Fichtengruppe war nämlich dort einer nicht gerade guten Frau, die „Pälern“ genannt, die letzte Ruhestätte hergerichtet worden. Die Frau trieb mit den Leuten, die diesen Weg gingen oder führen, allerei Narrheiten. Am schlimmsten war es in den Tagen den Weg gehen mußten; sie trieb sie auf großen Umwegen durch Busch und Felder, sodaß sie bisweilen ein bis zwei Stunden später abgehetzt und halbtot am Ziele anlangten.

Auch ich blieb als zehnjähriger Junge von dieser Frau nicht verschont, obgleich mir diese Geschichten nie klar waren. Fast täglich ein – bis zweimal mußte ich die Strecke mit einem großem Ochsen, Weißkopf genannt, den Fuhrwerken Vorspann leisten. Schon oft hatte ich es getan, ohne irgend etwas erlebt zu haben; aber eines Tages war auch ich an der Reihe. Als ich in einer hellen Mondnacht spät abends mit Weißkopf nach Hause zog und an der Ruhestätte der Pälern vorbeikam, wurde der Ochse, sonst ein ruhiges Tier, plötzlich wild und alles Zureden half nichts. Ich klammerte mich fest an den Halsgürtel und der Weißkopf raste mit mir los, querfeldein, in großen Bogensätzen bis Thomasdorf, wo er endlich ruhiger wurde. Ich war durch dieses Abeteuer sehr erschlafft und zitterte an allen Gliedern. Zu Hause erzählte ich die ganze Geschichte meinem Vater. Er hörte lächelnd zu und sagte, daß ich die Pälern gerade bei der Wäsche gestört habe. – Ferner weiß ich, daß die Beeren – und Pilzsammler von der Pälern viel zu leiden hatten, indem sie nichts fanden und in die Irre – oft stundenlang – geführt wurden.

*(Erzählt von G. Binner, Würgsdorf)*

Das Flößchen, das die saftige Wiese links von dem Aufstiege zur Höhe des Würgsberges durchrinnt, und das geheimnisvoll aus dem Dunkel eines Wäldchens zwischen dichten Tannen hervorquillt, heißt im Volksmund das „Pälern Flössla“. Die Pälern soll gern dem einsamen Wanderer, wenn er den Würgsberg hinansteigt, sich „aufhucken“ und sich tragen lassen bis zur Kunzendorfer Grenze. Noch vor einigen Jahren will man die Pälern gesehen haben, sie soll ein kleines Weibchen sein mit einem „frohen Gesicht“.

*(Mitteilung von Wächter Gustav Müller, Kunzendorf)*

## Die Hexe von Baumgarten

Ein Teil des weltabgeschiedenen Baumgärtner Widmutbusches heißt „die Hexe“. Eine sumpfige, unheimliche mit Dornestrüpp bewaschene Stelle, wo ein trübes Wasserlein steht, wird als Grab der Hexe bezeichnet. Man erzählt:

Die Vorbrichsfrau von Ober Baumgarten war gestorben. Als die Grabeleute nach Hause kamen von dem Begräbnis, saß die Vorbrichsfrau in der Ofenhöhle, mahlte Kaffee und sagte: „Nu – kummt ierschte heem? Ich bin schunt lange do!“ Daraufhin wurde sie verbannt in einem Sumpftümpel der Pforrwidmut und bekam einen Topf ohne Boden mit unter der Weisung, sie dürfe erst heimkommen, wenn sie den Sumpf ausgeschöpft habe.“

*(Erzählung von Frau ..., Bolkenhain, und in der gleichen Fassung von Frau Christiane Härtel, 82 Jahre alt, Baumgarten)*

## Die Steinpelzen

Bei den Steinhäuser, da, wo, sich der Lauterbach zwischen Steinberg und Jachelbusch zwängt, in der Nähe des Steinbruches, der sich in der Schlucht am Steinberge befindet, stand vor vielen Jahren eine Wassermühle. Sein Besitzer hieß Pelz. Der Müller war ein einfältiger, stiller Mann, der nur seinem Gewerbe nachging. Von der Frau aber, der Pelzen, behauptet man, „sie könne mehr als Brot essen“. Jedenfalls verstand sie die Kunst, die Menschen zu bannen, ihnen schwere Lasten aufzubürden oder ihnen einen schabernack zu spielen. Sie konnte Menschen und Tiere verhexen. So manchem einsamen Wanderer spielte sie einen Possen, schreckte und ängstigte ihn. Doch als sie ihr Wesen immer ärger trieb, ja als man sogar an den Spuren auf dem nicht weit davon liegenden Galgenberge fand, daß sie am nachtlischen Hexentanze teilgenommen habe, beschloß der damalige Geistliche in Langhelwigsdorf, sie unschadlich zu machen. Durch kräftige Bannsprüche – denn er verstand das Bannen – verwünschte er sie



in die hohe Steinwand, die sich auf der nordöstlichen Seite des Baches und der Schlucht erhebt. Dort muß sie bleiben bis zum jungsten Tage. Doch ist es nicht geraten, in der Dunkelstunde diesen Ort zu passieren. So manchen hat die „Steinpelzen“ in Frucht und Schrecken versetzt“.

*(Mitgeteilt von Lehrer Brandt, Langhelwigsdorf, nach Erzählung von Gutsbes.  
Adolf Scholz, dort, 63 Jahre alt)*

## Hese und Schwarzkünstlerin in Pombsen

„Als ich ein Junge war, diente ich bei einem Bauer in Pombsen. Da kam es nun einmal vor, daß die Kuhe wohl Milch gaben, aber man konnte buttern, wie man wollte, es wurde keine Butter. Alle angewandten Mittel halfen nichts. Die Bauersfrau beklagte sich auf den Nachbargehäften, aber niemand hat ihr helfen können. Eine gute Freundin hat ihr dann geraten, sie solle mal aus Kleinhelmsdorf sie Frau kommen lassen, die würde es ausfindig machen, ob eine Hexe das Unglück angezettelt habe. Die Kleinhelmsdorfer Frau wurde geholt. Als sie nun acht Tage dort war und die ganze Milchwirtschaft untersucht hat, die Sauberkeit des Butterfasses und die Aufbewahrung im Keller, fährt sie zwei Tage nach Hause, kommt wieder und beginnt mit ihrer Kunst. Am Morgen sagte sie zu mir: „Du Junge, konnst mer halfa. Nimm der a Viertelkerbel un gieh ei a Pusch. Nimm der oo a Hund mitte un wu er bella und schorn werd, do suchst de un do wirschte de Igel finda. Die brebgt mer mitte“. Und so ist es auch gewesen; der Hund bellte, und ich fand ein Nest junger Igel. Als ich sie der Frau gebracht habe, vergräbt sie diese im Stall unter einer Steinplatte. Als es abends geworden und die Dienstboten gesessen haben, macht nochmals Feuer und fängt an zu Kochen, zündet ein Licht an, stellt es in den Stall, und ein anderes zündet sie in der Küche an und stellt es ins Fenster. Nach einer Zeit fängt das Licht in der Stube an zu funzeln und will ausgehn. „Na – meinte die Frau – nun will ich sehen, wer da stärker ist, die oder ich“. Nach einer Weile erholte sich das Licht und brannte hell auf. „Na, das habe ich gewonnen“ – meinte die Frau. Am anderen Morgen hat sie den Dienstboten befohlen, ja nichts wegzuborgen, wenn jemand kommen solle und um irgend einen Gegenstand bäte. Unter drei Tagen dürfe nichts weggeborgt werden. Da ist eine Hausbesitzersfrau gekommen und wollte ein Brot geborgt haben, sie hätte keins, und ihr Mann müsse in die Arbeit. „Nein“, war die Antwort. Den anderen Tag ist dieselbe Frau gekommen und wollte den Misthaken geborgt haben. Sie wurde abermals abgewiesen. Und wie die nächsten Tage umgewesen sind, haben sie gebuttere, und es ist wieder Butter geworden.

*(Erzählt vom Vater Dittrich, Gräbel, 86 Jahre alt)*

Eine sehr ähnliche Sage steht in Kühnau: Schlesische Sagen. Das wirksamste Gegenmittel gegen die Hexe ist das „Notkochen der Hexe“. In den Topf, der über das Feuer gestelt wurde, füllte der Schwarzkünstler vor allem Nägel. In unserm Falle hat wohl die Schwarzkünstlerin den Igel das Fell erst abgezogen, die Igelborsten in den Topf getan und nur die Kadaver im Stall vergraben.

## Umgehender Geist in Alt Röhrsdorf

Auf einem Gutshofe in Alt Röhrsdorf herrschte viel Unfriede. Schließlich hängte sich der Mann auf. Das war der Frau sehr unheimlich, und sie sagte zu ihrem Großknecht: „Wenn ich bloß den Mann vom Hofe hatte, damit mir der ganze Hof nicht „unmar“ wird“. Der Großknecht ritt in den Busch, der zum Gute geharte, nah beim Töppich, mit dem Gehängten und hängte ihn an einer Fichte auf. In dem Gutshofe ging es danach schrecklich um, und ein Schwarzkünstler wurde gerufen. Er untersuchte alles und als er den Gehängten fand, sagte er bald: „Na, Perschla, durte host du dich nicht derhängt“. Auf dem Hofe hatte der Schwarzkünstler schwere Arbeit, weil der Geist sich nichtfangen lassen wollte. Schließlich merkte der Schwarzkünstler, daß der Großknecht ihm die Arbeit erschwerte, denn der hatte sich in den Backofen verkrochen und wollte zugucken. Der Schwarzkünstler holte ihn aus dem Backofen, gab ihm ein Paar Ohrfeigen und konnte den Geist fangen. Er bannte ihn in ein Bömél in einem einsamen Waldteil am Töppich. Als einst dort Heuernte war, und die Knechte Durst hatten, trank erst der Jungknecht aus dem Bömél, danach auch der Großknecht. Aber auf einmal sprang ihm ein schwarzer Kater an den Hals, sagte: „Nu habe ich dich“ und erwürgte ihn.“ Der ganze Gutshof mußte umgebaut werden: danach wurde Ruhe.

*(Erzählung von Frau Zobel, 76 Jahre alt, in Neu Röhrsdorf)*

Die Teufels – und Gespenstersagen sind Nachklänge der religiösen Erregungen des XVI und XVII Jahrhunderts. Die Sagen von den Poltergeistern sind uns meist aus den Zeiten nach dem dreißigjährigen Kriege überliefert und ebenso wie Teufelsbündnisse für die Kulturgeschichte nicht unwichtig.

*(Karl Wehrhan, Die Sage, S. 10.)*

## Der schwarze Pudel (Teufelssage)

Unheimliche schwarze Pudel mit feurigen Augen, die sich plötzlich dem einsamen Wanderer beigesellten, ihn begleiteten und rätselhaft wieder verschwanden, (Vergl. Goethes Faust) wurden an verschiedenen Stellen gesehen. So am Wiesauer Kreutze, in Leipe und auch zwischen Klein – und Groß Neudorf.

„Als Mädchen diente ich in Groß Neudorf. An einem Sonntage war ich zu Hause in Blumenau und ging in der Dunkelheit nach Groß Neudorf zurück. Plötzlich, wie ich an dem Galgenberge vorüber mußte, zwischen Klein und Groß Neudorf, lief ein schwarzer Pudel mit feurigen Augen hinter mir her. Ich war sehr erschrocken, wollte zuerst umkehren, ging aber doch weiter. Ich sah mich immer nach dem Pudel um, war aber ganz still. Plötzlich, an einem „Heunputastrauch“ war der Pudel verschwunden. Später erzählte ich das anderen Leuten und eine alte Frau fragte mich: „Hast du was zu dem Hunde gesagt!“ „Nein“ – sagte ich. „Na, wir hatten ein großes Glück, denn er trifft wahrscheinlich nie mehr nach Groß Neudorf!“

*(Erzählung von Frau Seelinger, Baumgarten)*

### Tierverbannung

## Die verbannten Sperlinge der Vogelhecke (Vogelheerd)

„Die Frau von Nimmersath fuhr in ihren Forst am Vogelheerd. Da verflixten sich auf einmal in ihrem Schleier Sperlinge. Und die Frau von Nimmersath wurde sehr böse und verwünschte die Sperlinge. Seit der Zeit sind die Sperlinge in der Vogelhecke verbannt und keine mehr zu finden.

*(Erzählung von Wächter Gustav Müller, 57 Jahre alt, Kunzendorf)*

Die Einwohner der Kolonie Vogelheerd behaupten, daß Sperlinge sich bei ihren Häusern und auf den Feldern nicht sehen lassen. Ganz ähnliche Sagen von „verbannten“ Tieren finden sich in Kühnau. Diese Sagen reichen bis Böhmen und weiter.

## Vom Alp

„Eine Freundin meiner Mutter war in Alt Reichenau zum Lichten. Eine junge Frau war mit anwesend, die in dem Rufe stand „Alpdrücken zu gehen“. Mitternachts 12 Uhr fiel die junge Frau zu Boden. Ein weißs Mäuschen kroch ihr aus dem Mund und sie lag da wie tot. Um 1 Uhr nachts kam die weiße maus wieder und kroch zurück in den Mund. Die Frau wurde wieder lebendig, stand auf und tat, als sei nichts vorgefallen“.

*(Erzählung von Frau ... in Bolkenhain.*

*Fast die gleiche Sage steht in Peuckert: Schlesische Sagen, S. 106.)*

Die Alpsagen gehören zu den mythischen Sagen und stützen sich auf Heidnischen Glauben. Sie gehören zu den ältesten des europäischen Sagenschatzes (z.B. O.Böckel und Kühnau). Zur Abwehr des Alps gab es besondere Sprüche, oder es wurden dem Alp schwierige Aufgaben gestellt: es wurde z.B. ein Besen umgekehrt vor die Tür gestellt. Der Alp mußte die Ruten zählen; ehe er fertig damit war, stand die Sonne am Himmel.

## Vom Wechselbalg

„Man und Frau waren zu Bett gegangen, die Wiege mit ihrem neugeborenen Kindchen stand neben dem Bett der Mutter. Da hörte der Mann nachts sein Kind plötzlich vor der Stubentür auf dem Flur draußen schreien und spricht zur Frau: „Hörst du nicht, unser Kind schreit draußen“. „Ach, sagte die Frau, was ist dir bloß, unser Kind liegt in der Wiege!“ Und sie fuhr in die Wiege und überzeugte sich, daß das Kind drin lag. Am nächsten Morgen liegt ein Wechselbalg in der Wiege, ein Wesen, das aussieht „wie ein Frosch“. Alte Leute sagten, die Eltern hätten gleich, wie sie das Kind draußen schreien gehört hätten, den Wechselbalg mit einem Besen rauskehren und das schreiende Kind reinholen sollen. Mit dem Wechselbalg haben die Dorfjungen groben Spaß getrieben, einmal taten sie ihn in einem Sack und legten diesen auf die Dorfstraße, damit das Reitpferd vom Herrn drüber gehen solle“.

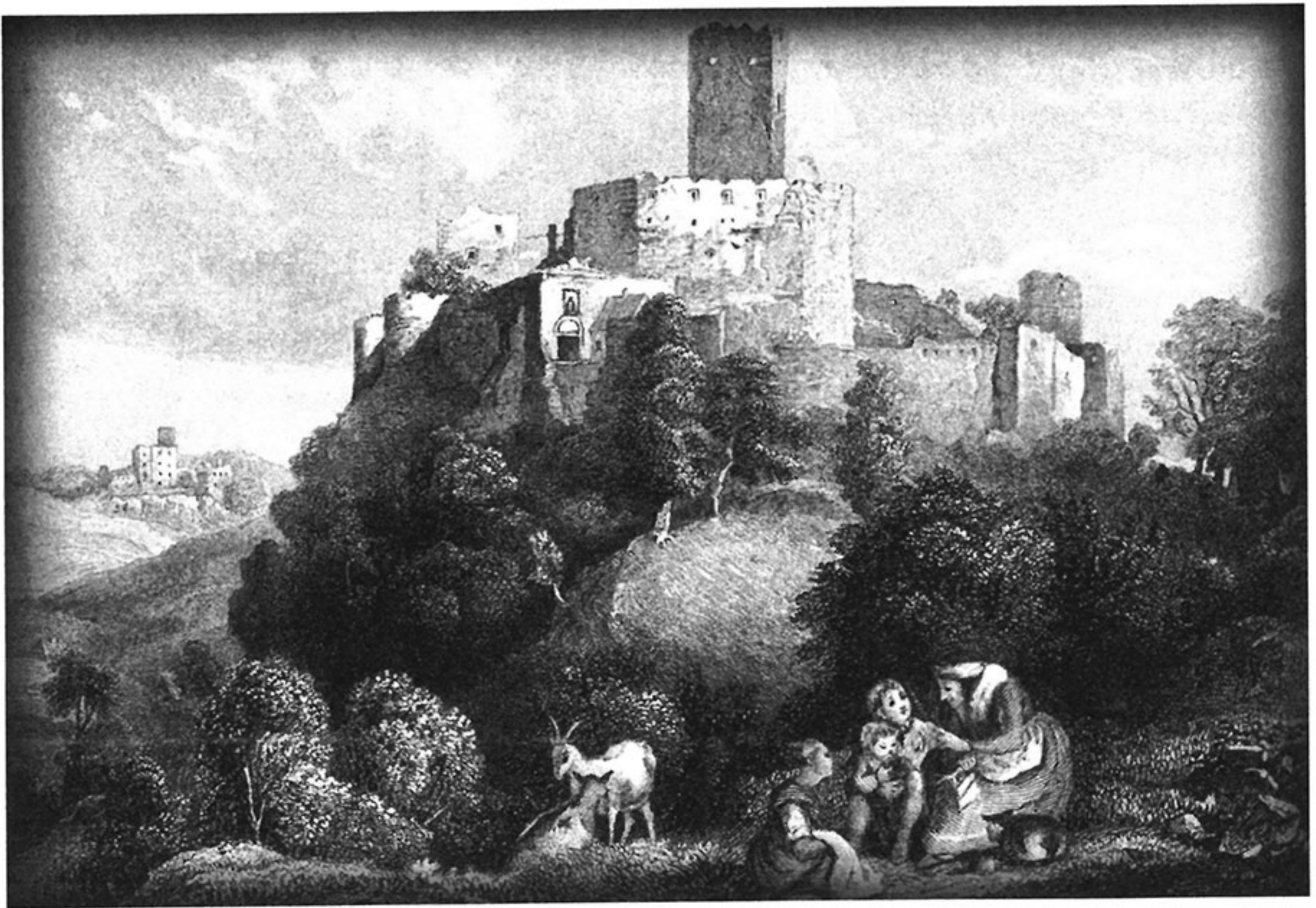
*(Erzählung von Karl Groer, Lamprecht, 67 Jahre alt)*

Eine ähnliche Wechselbalgsage wird in dem erschütternden Lutherroman „Angst“ (von Kundsens) erzählt. Der Roman schildert vortrefflich die Bedrücktheit und Seelenfinsternis des Mittelalters.

Ein Wechselbalg ist nach nordischem Volksglauben ein mißgestaltetes Zwergkind mit Kopf, das einer Wochnerin statt des ihrigen untergeschoben worden ist.

*(Meyers Kleines Conversations – Lexikon 1909)*

In einer Gegend des Harzes gab es auffallend viele verkrüppelte Menschen. Daher bildete sich die Sage, daß dort früher zahlreiche Zwerge gehaust hätten, die ihre verkrüppelten Kinder als „Wechselbälge“ gegen die Kinder der Landbevölkerung vertauschten“.





Die kleine Sammlung von Sagen unserer Heimat möge die Anregung geben, weiter zu sammeln. Allerdings ist damit nicht zu zögern, wenn wir von den alten Geschichten noch etwas retten wollen, denn nur noch die alten Leute sind die Träger der Überlieferung, und unsere haftige, von der Maschine beherrschte Zeit mit ihrer Aufgeklärtheit, ihrer Genußsucht und ihrer auseren und inneren Not ist nüchtern geworden und hat keinen Sinn für Geschichte und Erinnerungen. Wenn auch die vorliegende Sammlung klein ist, so bieten doch die Geschichten viel Stoff zum Nachdenken. Sie spiegeln vor allem in den am zahlreichsten vertretenen Geister-, Spuk- und Hexensage die Not- und Angst wieder, in der sich die Seele unserer Väter so oft befunden hat. Ihre einsamen, kleinen, mit Stroh und Schindeln gedeckten Häuser mit den kleinen Fensterchen waren vornehmlich Schutzhütten gegen die Unbill der Witterung und den langen, schweren Winter. Mit Reisig und Kreutig wurden noch die Wände außen versetzt, und kam endlich die langersehnte Frühlingssonne, dann konnte sie nur mühsam und spärlich in die dunklen Stuben mit ihrem gebräunten Balkenwerke sehen. Im Vorfrühling, im Herbst und Winter rüttelte der Sturm, der in unserem Kreise seit ewigen Zeiten zu Hause ist, an den Dächern, den Gattertüren und Toren, und jagende Nebelschwaden hüllten so oft Tal und Wiese in Trauer und bleiernes Grau. Abends brannte und rauchte ein Kienspan im Schleeßenhalter und erleuchtete kümmerlich die Stube. Elend waren die steilen Wege beschaffen, von Wasserrinnen durchschnitten, besät mit Steinen, oft durch dichten Wald führend. Mit welcher Angst wird vielleicht mancher Vater und Mutter diese Wege bergan gekeucht sein, wenn er zu seinem schwerkranken Kinde mit der Arznei aus der Stadt nach Hause eilte. Die Verbindung der Ortschaften durch die Post war erbärmlich. Noch vor hundert Jahren bestand nur eine Botenpost zwischen Jauer und Landeshut, nur einmal wöchentlich passierte der Bote Bolkenhain. Und nun denke man, wie unsagbar drückend diese Not und Einsamkeit wurde zur Zeit der vielen Kriegsunruhen, als die Tartaren einfielen, die Hussiten brandschatzten, die Horden der Soldateska des Dreißigjährigen Krieges und der Gegenreformation hier und da auftauchten und grausam ihre Forderungen stellten. Man male sich die seelischen Erschütterungen in den Familien aus zur Zeit der religiösen Kämpfe und Wirren. Heute waren die Kaiserlichen Sieger, morgen die Schweden, heute predigte in der Hedwigskirche ein katholischer, morgen ein evangelischer Geistlicher, und wehe dem Einwohner, der unvorsichtig sein wahres Gesicht zeigte und seinen Glauben offen bekannte, denn entsetzlich grausam waren die

mittelalterlichen Strafen. Davon erzählen die alten Chroniken ausführlich und auch die Galgenberge, von denen fast jedes Dorf einen hat. Man schaudert in der Vorstellung, daß bei besonders wichtigen Hinrichtungen durch den Strang mitunter auch die Schulkinder mit anwesend sein und durch Gesang den *actus* feierlich gestalten mußten, wie in der Lowenberger Chronik zu lesen ist. Kein Wunder, daß in so geangsteten Herzen die Einsamkeit und Finsternis, die herbe Natur mit Sturm, Nebel und Irrlichtern, die Unruhe und Grausamkeit der Zeit verwirrend und sinnentäuschend wirkten, und daß altheidnische Vorstellungen wieder ihre Blüten trieben. Wenn auch wohl die meisten unserer Geistersachen erst in und nach dem Dreißigjährigen Kriege entstanden sind und noch heute fortleben, so sind sie doch umspinnen von dem Rankenwerk uralter, vorschrittlicher Anschauungen. Die Seele wird als selbstständiges Wesen aufgefaßt, das den Schlafenden in Tiergestalt verlassen und umher wandern kann, um als Alp andere zu quälen; auch der ruhelose Geist eines Toten kann Tiergestalt annehmen. Das Peinigen und Umherirren eines Geistes hört erst auf, wenn der Leichnam zu Pulver verbrannt ist – eine Ansicht, die die Germanen der Steinzeit und älteren Bronzezeit höchstwahrscheinlich veranlaßte, von der Erdbestattung zur Leichenverbrennung überzugehen. In dem Bericht, daß der Leichnam des Peter Weigel keine Verwesungszeichen zeigt, liegt der Glaube versteckt, daß er sich durch Blut anderer Menschen frisch erhalten hat, ein „Nachzeher“ gewesen ist. Zur Sicherheit davor wurde Verbrechern nach der Hinrichtung auch öfters ein Pfahl durchs Herz getrieben, wie dies in den Verhandlungsakten der „Hornigen“ steht. Das Bannen und Schütten von Steinen auf das Grab zur Verhütung der Wiederkehr des Toten geht bis zur Kindheit der Menschheit zurück. Noch zu vielen anderen Fragen, auch ärztlichen, regen unsere Geschichten an, z.B. die vom „Wechselbalg“, ebenso zu Vergleichen zwischen dem Wirkender Hexen und Geister und den Fernwirkungen des menschlichen Geistes, die in unseren Tagen im Spiritismus und der Theosophie eine so große Rolle spielen. Doch fuhr das zu weit. Nur das Eine sei noch gesagt: irgend einen Grund, achtlos an den Sagen vorüberzugehen, haben wir nicht. Denn wenn wir auch in der Erkenntnis der Natur und der Ausnutzung ihrer Kräfte viel weiter gekommen sind als unsere Vorfahren, so dürfen wir nie vergessen, daß wir nur weiter bauten auf dem Grund, den unsere Väter legten

Aus ewigen Quellen rauscht alles Leben! Arm sind wir, wenn wir nicht die uns umgebene Natur und unser ganzes Leben, das in der haftenden, nüchternen Zeit fast entseelt wurde, wieder beseelen wie unsere Väter, allerdings nicht mit heidnischen Vorstellungen, mit Wesen der Finsternis und des Schreckens, sondern mit dem Geiste des Lichtes und des Lebens, der Freiheit und Freude – mit dem ewigen Geiste des Schöpfers und Erlösers.



Szwedzki podstęp	11
<u>Bolkowskie historie o upiorach</u>	11
O młynarczyku Piotrze Weiglu	12
Opowieść o żonie burmistrza Schüllera	13
<u>Podania o skarbach</u>	14
<u>Podanie o czarach</u>	15
<u>Opowieści o duchach</u>	15
Z zamku w Gniewkowie	15
Z Lipy	16
<u>Legendy o Płoninie</u>	17
Zamek Niesytno – Nigdysyty	17
Legenda o Dobrzyńskich z Płoniny	19
<u>Czarownice i czarodzieje</u>	19
Historia pewnego trolla	10
O żonie zręczliwego murarza	23
O czarownicy Lizie	24
O czarownicy zwanej Pelerna	25
Czarownica z Sadów	27
Kamienne futro	27
Czarownica i egzorcytka w Wolbromku	28
Duch w Starych Rochowicach	29
Czarny pudel – podanie o diable	29
O zmorze	30
O podrzutkach	31





Schatzsagen 43  
Zaubersage 43  
Bolkenhainer Spukgeschichten 44  
Der kleine Müller Peter Weigel 44  
Sage von der Frau Bürgermeister Schüller 45

Gespensersagen 46  
Vom Schlosse Grlachsdorf 46  
Von Leipe 46  
Sage von Nimmersath 48  
De Soage bu da Doberczinsken (Nimmersath) 49

Hexen und Hexenmeister.  
Ihre Verbannung durch Schwarzkünstler 50  
Die Joathonsgeschichte 50  
Von der Meckmäuern 52  
Von der Apthekerliese 53  
Von der Pälern 54  
Die Hexe von Baumgarten 55  
Die Steinpelzen 55  
Hese und Schwarzkünstlerin in Pombsen 56  
Umgehender Geist in Alt Röhrsdorf 57  
Der schwarze Pudel (Teufelssage) 58

Tierverbannung 58  
Die verbannten Sperlinge der Vogelhecke (Vogelheerd) 58  
Vom Alp 59  
Vom Wechselbalg 59



**Wydawnictwo dofinansowane ze środków:  
Phare Cross Border Co. "Euroregion Neisse-Nisa-Nysa",  
Rady Europy w ramach kampanii: "Europa - Wspólne Dziedzictwo".**